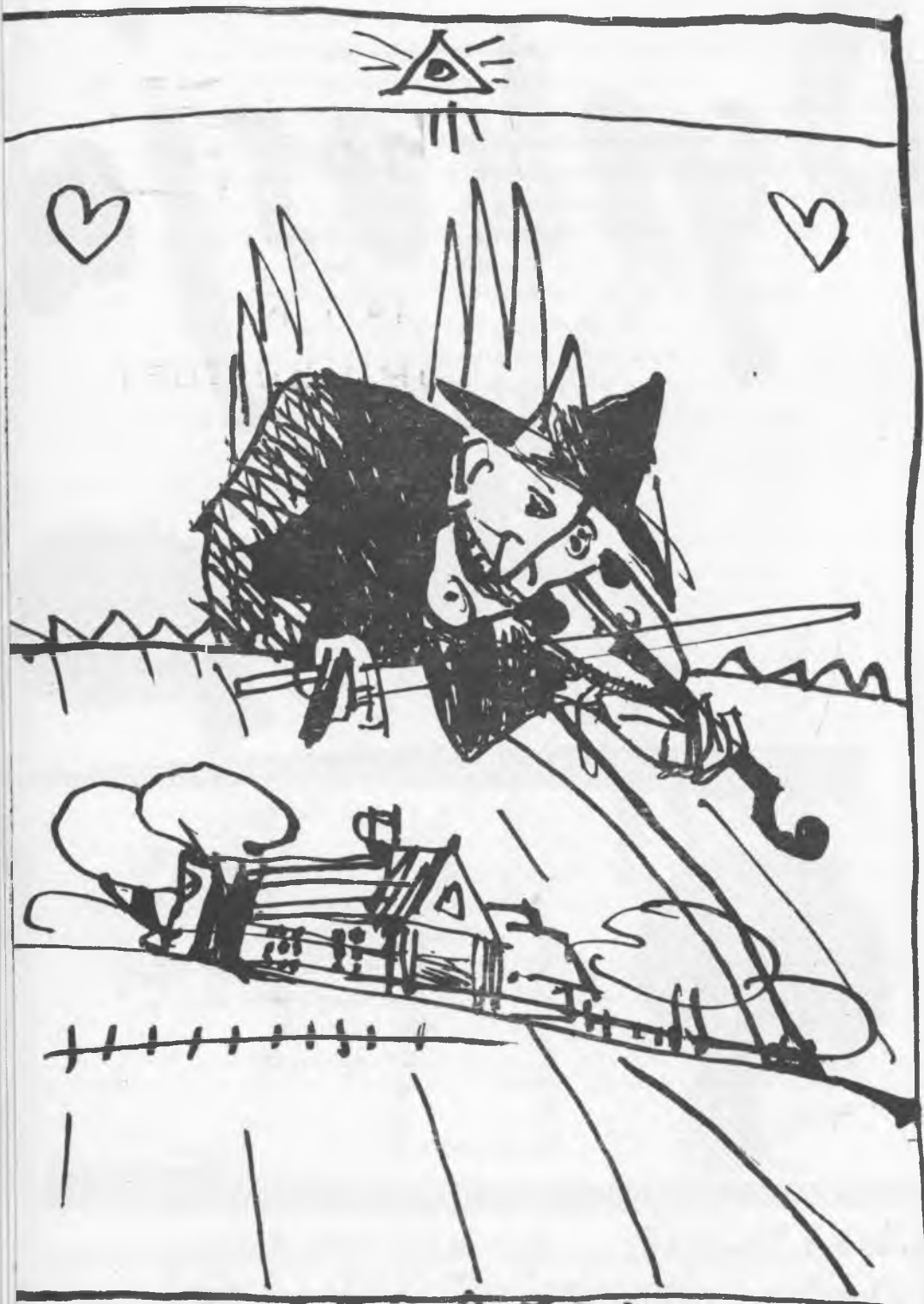


CZYLI WĄS

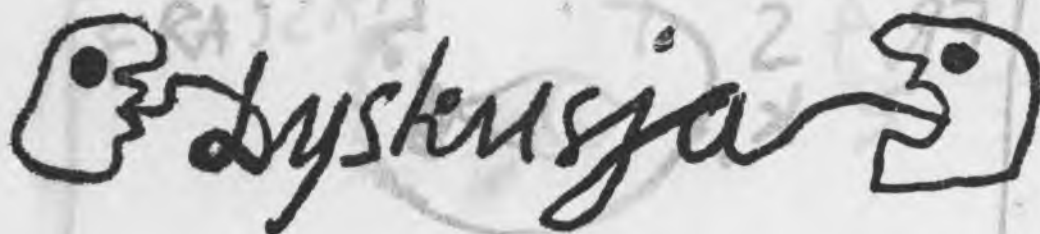
# Dyskusja



Kwartalnik Wojewódzkiego  
Domu Kultury Nr 1/22/90  
/styczeń - marzec/



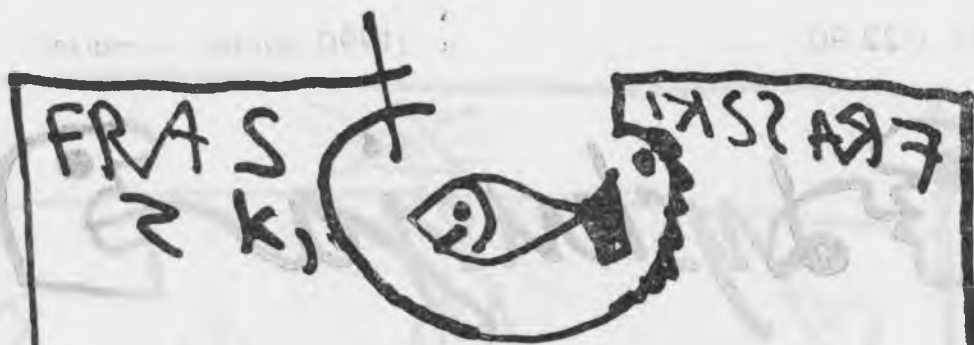
DWORAKOWSKI 90



**K W A R T A L N I K**  
**WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY**  
**W BIAŁYMSTOKU**

**W N U M E R Z E:**

	str.
<b>Zbigniew Waydyk</b>	
— Fraszki . . . . .	2
<b>ZIEMIAŃSTWO NA KRESACH</b>	
<b>Czesław Miłosz</b>	
— W mojej ojczyźnie . . . . .	3
<b>Janusz Władyczański</b>	
— .. skąd nasz ród . . . . .	4
<b>Jerzy Szumski</b>	
— Polskie ziemiaństwo kresowe na przełomie XIX i XX w. . . . .	12
<b>Jerzy Pieńkowski</b>	
— Imieniny Matki w kresowym dworze polskim . . . . .	17
<b>Włodzimierz Perzyński</b>	
— Oda do przepalanki . . . . .	21
<b>Eugeniusz Kurzawa</b>	
— Odrodził się Związek Ziemi . . . . .	23
<b>Teresa Zaniewska</b>	
— Wspomnienie kresowego ziemianina . . . . .	25
<b>Melchior Wańkiewicz</b>	
— Idziem do Ciebie, ziemio Matko nasza . . . . .	27
<b>Marek Waśkiel</b>	
— Ludwik de Fleury — lekarz, archeolog . . . . .	31
<b>Jerzy Szumski</b>	
— Uposażenie dworu Motule w 1833 roku . . . . .	33
<b>Marek Waśkiel</b>	
— Baehrowie — Polacy z wyboru . . . . .	36
<b>Krystyna Koneczna</b>	
— Nie mamy dokąd wrócić . . . . .	44
<b>Z MOJEGO KALENDARZA:</b>	
<b>Kazimierz Derkowski</b>	
— Folklor od kuchni . . . . .	49



### **Nie to godło**

Na orła bez korony  
Naród śmiertelnie obrażony

### **Litania z geopolitycznym podtekstem**

Módl się za nami  
Między Niemcem a Sowietami ....

### **Niegdyś od morza do morza ...**

Dziś od biadolenia do biadolenia  
Polska się rozprzestrzenia

### **Imperatyw odrodzenia**

Od naszych sankuariów progów  
Starych, skompromitowanych przeganiajmy bogów

### **Do Polski**

I na zakrętach i na wirażach  
Z własną pozostań twarzą!

**Zbigniew Waydyk**

Czesław Miłosz

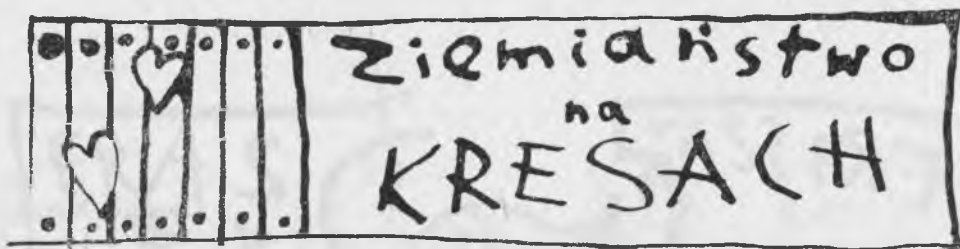
## W MOJEJ OJCZYŹNIE

*W mojej Ojczyźnie, do której nie wrócę,  
Jest takie leśne jezioro ogromne,  
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne  
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.*

*I płytkich wód szept w jakimś zmroku ciemnym,  
I dno, na którym są trawy cierniste,  
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień;  
Cyranek świsty w górze porywiste.*

*Śpi w niebie moim to jezioro cierni.  
Pochylam się i widzę tam na dnie  
Blask mego życia. I to co straszy mnie,  
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.*





# Ziemiaństwo na KRESACH

## ...SKĄD NASZ RÓD

Rodzina Władczyńskich, wywodzi się z dalekich kresów Rzeczypospolitej. W XVI wieku zamieszkiwała ona w powiecie kopyskim na Witebszczyźnie i od tamtejszych dóbr Władczyzna wzięła swoje odmiejscowe nazwisko.

W archiwum rodzinnym zachowało się drzewo genealogiczne — dokument z końca XVIII wieku, zatytułowany „Genealogija Domu Starożytnego WWJJ Panów **ZAREMBOW WŁADYCZAŃSKICH** . Z zamieszczonych tam zapisów wynika, że — jak wskazują przywileje Władysława IV — jeden z przedstawicieli rodu uczestniczył w wyprawach Stefana Batorego do Gdańska (stłumienie buntu w 1577 roku) i Połocka. Władczyńscy pieczętowali się herbem własnym tj. odmianą herbu władysławskiego (Korona i Skrzydło).

Wielu z Władczyńskich brało czynny udział w życiu społecznym i politycznym Rzeczypospolitej XVII-XVIII wieku. Piastowali oni różne urzędy sądowe i wojskowe. Niewiele jednak zachowało się dokumentów z tego okresu. Dopiero wiek XIX, okres nasilającej się niewoli carskiej pod zaborem i czas powstań narodowych przynosi bogatszy materiał faktograficzny dotyczący rodziny.

W pierwszej połowie XIX wieku główna gałąź rodu osiedliła się na Grodzieńszczyźnie w powiecie wołkowyskim. Tutaj w dworach w Skarbcu i Sedelnikach przyszli na świat (już jako VII pokolenie) kolejni członkowie rodu — synowie Tadeusza, radcy stanu: Aleksander, Teofil, Ignacy, Antoni, Józef (pradziadek autora wspomnień), Julian oraz córka Wiktoria.

Gdy wybuchło powstanie styczniowe większość dorosłych z tej „siódemki” stanęła do walki o Niepodległość. Dzięki pamiątkom, dokumentom i historykom można szerzej opisać ten dramatyczny dla Ojczyzny i Polaków okres.

**TEOFIL ZAREMBA WŁADYCZAŃSKI** miał przeszło trzydzieści lat gdy rozpoczęło się powstanie. Był wychowankiem Korpusu Kadetów w Brześciu Litewskim, a w 1856 r. ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu w stopniu kapitana. Jako oficer sztabowy został wysłany na Kaukaz, gdzie awansował na podpułkownika. W kwietniu 1863 roku podał się jednak do dymisji i objął wkrótce komendę nad oddziałem powstańczym w Grodzieńskiem. Po przegranej pod Waliłami (29 IV) on to właśnie przyprowadził do ostepu leśnego Budziska 120 ochotników z powiatu sokólskiego. Wezwany następnie przez Rząd Narodowy, objął we wrześniu dowództwo oddziału w Krakowskim (powiat lelewski). Tutaj połączone oddziały powstańcze (ok. 800 ludzi) pod komendą Zygmunta Chmielińskiego stoczyły bitwę pod Melchowem. Skrzydłowymi dowódcami byli Teofil Władczyński „Zaremba” i Węgier Otton Esterhazy. Działo się to 30 września 1863 roku.

Historyk pisze: „Powstańcy wytrwale i skutecznie ostrzeliwali się nacierającym moskalom a nawet pod wodzą Chmielińskiego, parokrotnie z powodzeniem szli do walki na bagnety lub dzielnie odpierali natarcia wrogów na skrzydłach, dopóki nie padli ciężko ranieni dowódcy — Otton najpierw na lewym, a Zaremba Władyczański na prawym skrzydle. To się stało główną przyczyną zamieszania, które zmusiło Chmielińskiego do dokonania odwrotu (...). Otton miał tylko małą trójkątną ranką na prawej skroni, a Zaremba, po dostaniu dwóch kul przybył jeszcze na koniu do zajazdu w Lelowie, żądając pokoju, a zsiadając z konia padł by więcej się nie podnieść”. Jedna z relacji podaje, że pochowano ich we wspólnym grobie. „Polak, Węgier — dwa bratanki...”. Do dziś zachował się na starej plebanii w Lelowie odpowiedni wpis w „Księdze Aktów Zejścia z lat 1859-1876”.

Teofil Władyczański był — jak pisze Nowolecki w „Pamiętce dla rodzin” — „człowiekiem rzadkich przymiotów. Cichy i skromny, w obęściu pełen prostoty i naturalności, czyn i energię ważył nade wszystko”.

Kolejnego przedstawiciela rodu — **IGNACEGO WŁADYCZAŃSKIEGO** rok 1863 zastał w twierdzy brzeskiej, gdzie był oficerem wojsk inżynieryjnych. Losy Ignacego znane są z syberyjskich listów pisanych przez jego kolegę — Józefa Kalinowskiego, również oficera z Brześcia Litewskiego, późniejszego zakonnika O. Rafała, beatyfikowanego w 1983 przez Jana Pawła II w czasie jego drugiej pielgrzymki do Polski.

Okolo 30 stycznia 1863 roku Kalinowski i Władyczański ciągnęli losy, ponieważ jeden z nich miał poprowadzić rosyjski oddział przeciwko partii Romana Rogińskiego. Traf chciał, że musiał to uczynić Ignacy. Na szczęście skończyło się na drobnej potyczce. Kula strąciła tylko czapkę Ignacemu. On sam i jego kolega przeszli wkrótce do powstania. Obaj znaleźli się później na zesłaniu w Ussolu. Ignacy zwolniony wcześniej (ok. 1868) przebywał w Warszawie, gdzie pomagał dawnym kolegom i ich rodzinom.

Następny powstaniec **ANTONI**, młodszy brat Ignacego, student Uniwersytetu Moskiewskiego (wg. innej informacji Petersburskiego) na wieść o powstaniu przerwał studia i włączył się do walki jako oficer w szeregach oddziału Gustawa Strawińskiego „Młotka”. Ranny w boju pod Hutą Michalińską (Michaliną) w pow. słonimskim zmarł z ran w czerwcu 1863 roku.

Najdłużej utrzymał się na powstańczym Podlasiu **JOZEF WŁADYCZAŃSKI** (wspomniany już pradziadek autora wspomnień). Jako gimnazjalista poszedł z wieloma kolegami do lasu i znaleźli się w oddziale konnym Kazimierza Kobylińskiego — znanej postaci grodzieńskiego powstania. Józef na polecenie dowódcy poszukiwał koni w pow. wołkowskim i sokolskim. Mianowany porucznikiem dowodzi plutonem, który składał się z samych Białostoczan. W końcu września trzeba było opuścić ziemię sokolską, białostocką i bielską. Najwytrwalsi przeszli na Lubelszczyznę na początku mroźnego stycznia 1864 roku, pod Uścimowem pluton Józefa Władyczańskiego wstrzymywał natarcie rosyjskie, aby umożliwić odwrót własnej piechocie. Po półgodzinnej strzelaninie „Władyczański skomentował: odwrót dwójkami! Wypuścił wszystkich po kolei naprzód a sam ruszył za mną na końcu” — tak wspomina Paweł Powierza, autor pamiętnika, kolega gimnazjalny i powstańczy Józefa. Udało się ująć pogoni. Józef opuścił Królestwo Polskie i znalazł się w Paryżu. Tam ukończył Szkołę Inżynierii. Po latach wrócił do rodzinnego Skarbcza, gdzie założył rodzinę. Po dłuższej chorobie, leczony w Warszawie (zmarł tam ok. 1887 roku i pochowany został na Powązkach

Nie mniej dramatyczne potoczyły się losy WIKTORII — jedynej kobiety z tej „powstańczej” gałęzi Władyczańskich. Miała 18 lat, gdy osadzono ją w więzieniu grodzieńskim za udział w powstaniu. Tam spotkał ją Ludwik Pieńkowski, komisarz powstańczy na powiat bielski, skazany na dożywotnie zesłanie. Pamiętnikarz zapisał: „Pieńkowski poznawszy tam Władyczańską zakochał się w niej z wzajemnością, podali prośbę o



*Wiktorii z Władyczańskich Pieńkowska.  
Zdjęcie sprzed powstania 1863 r.*



zwolnienie na połączenie się. Murawiew zezwolił. Wzięli ślub w więzieniu (13.IV.1863 r.) i byli razem zesłani na Syberię" (Tomsk, Narym). Ludwik wywodził się z zasłużonego nadbużańskiego rodu Pieńkowskich (majątki: Sutno, Osnówka, Granne, Dołubowo). W Dołubowie (obecnie gmina Dziadkowice) uwłaszczył chłopów jeszcze przed carskim ukazem. Szanowany przez okoliczną szlachtę i włościan został komisarzem powiatowym. We wspomnianym więzieniu przeżył brutalne przesłuchanie prowadzone przez znanego ze złej stawy Murawiewa — „Wieszatiela”. „W czasie jednego z przesłuchań Murawiew kopnął dziadka — wspomina wnuk Jerzy Pieńkowski, utrwalający rodowe tradycje, zmarły w 1985 roku w Londynie — już powalonego na ziemię i trafił w zegarek, który kosztem szkła i zgniecionej koperty sparował kopnięcie i odtąd został fetyszem”. Dotąd zachował się wśród pamiątek rodzinnych, już u prawnuka Jana w Londynie.

Wiktoria i Ludwik utrzymywali się na zesłaniu dzięki własnej pomysowości i pracy. On malował obrazki i lepiał biżuterię z chleba, ona zaś założyła sklepik z pasmanteria. Po ośmiu latach, dzięki staraniom rodziny z Petersburga, oboje wrócili — Wiktoria do Dołubowa a Ludwika skierowano na czasowe zamieszkanie w Warszawie. Dopiero po czterech latach mógł wrócić do domu. Dołubowo zapełniło się dziećmi (4 synów i 2 córki), a dwór stał się centrum rodzinnym. Wiktoria zmarła w wieku 49 lat (1894 r.) a Ludwik 11 lat później. Oboje spoczywają na starym cmentarzyku dołubowskim. Ich grób zdobi naturalnej wielkości rzeźba Madonny z Dzieciątkiem, dłuta Zygmunta Otto — przyjaciela ich syna Ignacego Pieńkowskiego, znanego na Podlasiu malarza.

Jak już wspomniano, po powrocie z przymusowej emigracji. Józef Władyczański osiadł w SKARBCU — największym majątku rodziny w pow. wołkowyskim. Ożenił się z Aliną de Lippe Lipską. Z tego małżeństwa urodził się syn MIŁOSŁAW. On to już po zawarciu związku małżeńskiego z Antoniną Nowicką, córką bogatego ziemianina Hektora z pow. baranowickiego (majątek Sawejki, Niedźwiedzica, Nowinki) zlecił budowniczemu Łubie wzniesienie nowej siedziby na miejscu drewnianego dworku. Około 1900 roku ukończono budowę murowanego dworku, a właściwie pałacyku, zbliżonego do formy klasycystycznej (zdjęcie). Była to budowla rozczłonkowana z nadbudowanym piętrem nad jednym z ryzalitów i dostawionym portykiem od strony podjazdu. Z lewej strony elewacji bocznej znajdowała się niewielka filarowa loggia. Pałacyk liczył kilkanaście pokoi, w ich liczbie był wielki salon, biblioteka, duża jadalnia, hall i kuchnia w przyziemiu. Dwór wyposażony był w meble w stylu Ludwika XV i XVI oraz firmy wiedeńskiej M. Thoneta. Były również i srebra rodzinne, porcelana polska i angielska oraz wykonana na zamówienie. Salon zdobiły portrety T. Kościuszki i ks. J. Poniatowskiego oraz obrazy przedstawiające dwory i pejzaże. Duży fortepian „Schidmayer und Sohn” służył do domowego i towarzyskiego muzykowania.

Jak w każdym gospodarstwie ziemskim, oprócz obór i chlewni, była stajnia cugowa i fornalska, wozownia, kuźnia, krochmalnia i pomieszczenia mieszkalne dla służby — czworak, oficyna. W parku otaczającym pałacyk rosły i egzotyczne drzewa: modrzewie, cyprysiki, tuje kanadyjskie oraz sosny japońskie.

Do I wojny majątek i dwór przeżywał okres rozkwitu. Klucz Skarbiecki (Dubowo, Józefów, Siewoszki) obejmował około 1500 ha. Latem 1915 roku rodzice, pięcioro dzieci, guwernantka francuska i pokojówka

uciekli w cbawie przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi. Bryczkami i powozami zabrano się do Słucka. Tam jednak wojsko zarekwizowało konie, więc pozostał pociąg do Kijowa. Skąd już Dnieprem dostali się wszyscy do Taganrogu nad Morzem Azowskim. Tu, w wynajętej willi, rodzina przebywała do 1917 roku. Dzięki zasobom pieniężnym czerpanym ze szwajcarskiego konta babki Antoniny żyło się tam dostatnio. Podziwiano piękno krajobrazów Krymu, Soczi, Tuapse. Po powrocie trzeba było uruchomić na nowo gospodarkę dworską, odzyskać wyposażenie pałacyku, częściowo przechowywane w okolicy a częściowo rozkradzione.



*Stanisław Władyczański, ojciec Janusza, przed frontonem dworku — pałacyku w Skarbcu (pow. wołkowyski); lata 30-te*



*Na tarasie pałacyku w Skarbcu. Od lewej: Zofia z Władyczańskich Boguszevska,  
Izabella Władyczańska, Hala Korzcycowa*

W latach trzydziestych Skarbiec liczył już 655 ha gruntów. Spełniał on rolę nie tylko gospodarczą, ale i kulturalną. Księgozbiór dziadka Miłoslawa służył i d mownikom i pobliskiej szkole we wsi Koniuchy (majątek ziemianina Brońca). Dziadkowie prowadzili dom otwarty. W du-

zym salonie organizowano przedstawienia o charakterze regionalnym i patriotyczno-rocznicowym. Te ostatnie prowadził Kajetan Rączkowski pod egidą Terenowego Związku Strzeleckiego. W końcu lat trzydziestych urządzono tu wystawę regionalnych dywanów, kilimów, gobelinów wełnianych (z Kossowa). W Skarbcu odbywały się też wieczory muzyczne. W tym okresie dwór odwiedzali m. in. Aleksander Wielhorski (1889—1952) — kompozytor, pianista, pedagog i krytyk muzyczny, zaprzyjaźniony z Antoniną Władyczańską od czasu jej studiów pianistycznych w Warszawie (u profesora A. Rózyckiego) oraz wspomniany wcześniej Ignacy Pięnkowski, syn Wiktorii Władyczańskiej — malarz, profesor warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych w latach 1910—1914, a od 1918 roku rektor ASP w Krakowie. Gościł też w pałacyku w czasie swoich podróży duszpasterskich arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński.

Nadszedł wrzesień 1939 roku. W Skarbcu stacjonowała część sztabu sowieckiego. Dziadka Miłosława, jego brata stryjecznego Emanuela i okolicznych ziemian: Topczewskiego, Stockiego, Bochwica, Sieheniów (całą rodzinę prowadzono demonstracyjnie pod bagnietami) wywieziono w głąb Rosji. Wacława Szyrajewa (majątek Niziany) miejscowi chłopci — Białorusini wrzucili do studni, jego zaś brata Jerzego utopiono w stawie.

W 1943 roku kwaterujący tu już Niemcy, nękanii przez miejscową partyzantkę, rozpoczęli rozbiorke pałacyku. Ze skarbieckiej cegły zbudowano w gminie Podorosk siedzibę amtskomisarza, część materiału rozkradli miejscowi chłopci.

Obecnie po pałacyku zostały trzy kamienne, głębokie piwnice, porośnięte wysoką pokrzywą, rumowiska narożników oraz wystające z murawy trzy stopnie głównych schodów. Natomiast długa kamienna obora i reszta zabudowań gospodarczych służy do dziś kołchozowej fermie krów. Pozostała również nazwa Skarbiec. Zachował się, o dziwo, morderziwiowy dworek z połowy XIX wieku w pobliskich SEDELNIKACH, gdzie gospodarzył dziadek stryjeczny, wspomniany już Emanuel Władyczański.

Trzeci dworek rodziny, w folwarku DUBOWO z 247 ha gruntu, będący w rękach stryja Przemysława Władyczańskiego sprzedano w 1935 roku doktorowi Czesławowi Konecznemu, który z rodziną zamieszkiwał tam do wybuchu II wojny światowej. Dworek spłonął w 1946 roku w niewyjaśnionych okolicznościach.

Latem 1944 roku przez te tereny przetoczył się front wojenny. Władze sowieckie (NKWD) zajęły się ponownie wywózką Polaków, szczególnie „wrogów klasowych, elementów szczególnie niebezpiecznych” za jakich uważano ziemian. Mój ojciec Stanisław był wówczas nauczycielem w wiejskiej szkole w Konluchach. Po nocnej rewizji NKWD-ziści zabrali ojca z osobistymi rzeczami. Po pewnym czasie matka (i inne żony aresztowanych) dowiedziała się w Grodnie, że skazano go na 10 lat lagru — obozu pracy przymusowej. Wkrótce znalazł się w Nowo-Iwanowce k/Marińska (kiemierowska obłast).

Po narzuceniu nowej granicy Polski, Skarbiec znalazł się po stronie sowieckiej. W tej sytuacji matka Michalina z siostrą, ze mną i dwuletnim bratem 15. 06. 1946 roku z resztą dobytku przyjechała odkrytymi wagonami towarowymi do Białegostoku wraz z pierwszą falą repatriantów. To miasto okazało się na przestrzeni czterech wieków naszego trwania trzecim gniazdem rodzinnym dla jedenastego i dwunastego już pokolenia rodziny Władyczańskich. Burze dziejowe przymieściły nas (i innych rodaków też) w przestrzeni. Staliśmy się niejako potrójnymi kre-

sowiakami (Witebszczyzna — Grodzieńszczyzna — Białostoczczyzna). Oby nie było więcej takich przesunięć na zachód od Bugu.

W kwietniu 1948 roku, po usilnych staraniach matki, wrócił po czterech latach z Syberii ojciec Stanisław, nieestety z nadszarpniętym zdrowiem. Niechętnie rozmawiał wówczas o przeszłości. W rodzinie nastał czas budowania nowego gniazda, a dla nas trzech już braci czas nauki, pracy, a później zakładania już i swoich rodzin.

Ludzką cechą jest ciekawość, dotycząca przeszłości i przyszłości. Aby poznać opisaną tu pokrótce historię rodziny, ogarnięty ciekawością i pragnieniem, tropiłem w latach poprzednich ślady przodków (miejsca, dokumenty). W końcu lat siedemdziesiątych odwiedziłem z matką (ojciec już nie żył) stare rodzinne strony w powiecie Wołkowyskim (Skarbiec, Podorosk, Dubowo, Sedelniki). Zastąpiłem zarośnięte groby, chyłący się



*Majątek Sedelniki. Dwór moźrzewiowy*

ku ziemi podoroski kościółek św. Elżbiety (tam były chrzty, śluby i pogrzeby) ale i czystą jeszcze przyrodę oraz ludzi pamiętających naszą rodzinę. Napotkany na polnej drodze stary chłop zapytał: „A stryj Władyczański przyjechał?”. Inny, jeszcze krzepko wyglądający były fernal — Antoni Todras, ożywiony wspomnieniami młodości, powiedział z dumą: „A ja u pana dziadka krowy pasł”. Opowiadał dalej o jego hojności oraz dworu kiedy szedł do wojska i wracał zeń.

Z braćmi Zbigniewem i Stanisławem chodziłem śladami „naszych” powstańców z 1863 roku (Melchów, Lelów, Waliły Dołubowo). Nawąziłem nowe rodzinne i towarzyskie kontakty z kuzynami Pieńkowskimi z Londynu, L. Powierzą z Australii, Opalskimi, kresowiakami — R. Rykiem i W. Karpyzą. Tak im jak i stale „przyypytywanej” ciotce Zofii z Władyczańskich, Boguszewskiej oraz wyrozumiałej i cierpliwej żonie Janinie należą się słowa podziękowań za pomoc w poszerzaniu wiedzy o korzeniach naszej rodziny, wiedzy niezbędnej do określenia tożsamości, do „bycia sobą”.

**Janusz Władyczański**

# POLSKIE ZIEMIAŃSTWO KRESOWE

na przełomie XIX i XX w.

Termin „Kresy” pojawił się w języku polskim dopiero w XX wieku. W świadomości przeciętnego Polaka utrwaliło się wówczas przekonanie o odrębności wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej, leżących w zaborze rosyjskim, od Polski centralnej. Nowy termin związany był także ze zjawiskiem odrodzenia narodowego: ukraińskiego, litewskiego i białoruskiego. Ponieważ podstawową bazą polskości na Kresach było tamtejsze ziemiaństwo, warstwa ta żyła na co dzień w warunkach konfrontacji: najpierw głównie polityczno-społecznej (władza rosyjska oraz ukraińscy, litewscy i białoruscy chłopci), później — ze znaczącą obecnością elementów narodowościowo-wyznaniowych, rozbudzonych pod wpływem odrodzenia narodowego.

W okresie porozbiorowym polski ziemianin na Kresach znajdował się w sytuacji ciągłego zagrożenia. Zmuszony został do obrony swego stanu posiadania i swych stanowych przywilejów. Także zagrożenie polskości na wschodnich ziemiach zaboru rosyjskiego było znacznie silniejsze aniżeli na rdzennie polskim obszarze.

Początek dało przesiedlanie szlachty czynszowej po III rozbiorze. Wprawdzie pod rządami cara Pawła i Aleksandra I szlachta polska w zachodnich guberniach Cesarstwa czuła się stanem uprzywilejowanym, ale początek panowania Mikołaja I przyniósł zaostrzenie kursu. Rosyjska racja stanu wymagała osłabienia elementu polskiego w nadgranicznych zachodnich guberniach. Dodatkowym uzasadnieniem polityki stopniowej rusyfikacji stało się powstanie listopadowe i spisek Szymona Konarskiego. Po zesłaniach i konfiskatach nastąpiło ograniczenie szlacheckiego samorządu stanowego i stopniowe usuwanie języka polskiego ze szkół i urzędów.

Rząd rosyjski zajmował dwuznaczne stanowisko w sprawie chłopskiej. Inicjatywy kresowego ziemiaństwa, zwłaszcza z okresu panowania Aleksandra I, zmierzające do zniesienia poddaństwa, spotkały się z odmową władz. Rywalizacja między ziemiaństwem a rządem rosyjskim o rząd dusz nad chłopami zakończyła się porażką ziemiaństwa. Dotyczyło to szczególnie guberni ukraińskich, gdzie napięcia społeczne na wsi były większe niż gdzie indziej. Tragiczne następstwa tego stanu rzeczy wystąpiły podczas powstania styczniowego. Trzeba jeszcze podkreślić, że reforma uwłaszczeniowa 1861 roku (wraz z rządową korekturą tejże w 1863 roku) była korzystniejsza dla wsi w guberniach zachodnich aniżeli w samej Rosji.

Powstanie styczniowe było przełomowym momentem w życiu polskiego ziemiaństwa na Kresach. W 1863 roku rozpoczęły się drastyczne represje, zwłaszcza w pięciu północno-zachodnich guberniach (grodzieńska, kowieńska, mińska, mohylewska, wileńska, witebska), które podporządko-

wano generał-gubernatorowi wileńskiemu Michałowi Murawiewowi. Z Litwy i Rusi zesłano na Syberię ogółem ponad 23 tys. osób; większość w tym gronie stanowiła szlachta (ziemianska i zaściankowa). Zesłania połączone często z konfiskatą majątków zmniejszyły stan posiadania polskiego ziemiaństwa.

Po powstaniu styczniowym ziemiaństwo na Kresach było dyskryminowane pod względem fiskalnym i prawnym. Kontrybucja w wysokości 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rocznego dochodu — zredukowana w 1868 roku do 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> — ściągana była jako stały podatek, płacony przez właścicieli majątków narodowości polskiej. Jak pisał w 1893 roku Tadeusz Bobrowski, wprowadzono w ten sposób „na karty dziejów polityki i finansowości Europy XIX wieku podatek od narodowości nie znany już dziś nawet pariasom Indii”. Polskiego ziemiaństwa bezpośrednio dotyczył słynny ukaz z 10 grudnia 1865 roku, który zakazywał sprzedaży ziemi Polakom. Mogli oni nabywać majątki na drodze dziedziczenia. Wprowadzone tym ukazem pojęcie „osoby polskiego pochodzenia” miało znaczenie przede wszystkim polityczno-społeczne, a nie wyznaniowe. Ukaz bowiem do „osób rosyjskiego pochodzenia” zakwalifikował, obok prawosławnych, także protestantów, a w 1867 roku pozwolono Niemcom z dawnych Inflant i Kurlandii oraz miejscowej szlachcie tatarskiej wyznania muzułmańskiego na nabywanie ziemi. O tym, że kryterium wyznania nie odgrywało pierwszoplanowej roli świadczy fakt umożliwienia w 1868 roku „prawomyślnym” chłopom katolikom z guberni zachodnich kupowania ziemi na równi z chłopami prawosławnymi. Ziemianie Polacy niejednokrotnie obchodzili ten zakaz, sporządzając fikcyjne akty dzierżawy lub zastawu. Wymienione restrykcje fiskalne obowiązywały do końca stulecia, a większość prawnych ograniczeń w obrocie ziemią zniesiono dopiero w 1905 roku.

W okresie popowstaniowym całkowicie wyrugowano polskość z życia publicznego na Kresach. Osoby narodowości polskiej zwolniono z administracji, sądownictwa i oświaty. Spowodowało to m. in. odpływ polskiej inteligencji z guberni zachodnich do Królestwa. Zjawisko to wpłynęło na wzrost roli ziemiaństwa, które nie napotykając konkurencji umocniło swoją pozycję w lokalnych społecznościach, powiatowych czy parafialnych.

W tym bardzo trudnym dla ziemiaństwa polskiego okresie dali się poznać działacze, którzy wykorzystując ówczesne skromne możliwości prawne, usiłowali zorganizować polskie życie publiczne na Kresach, najpierw w dziedzinie społeczno-gospodarczej, a po 1905 roku — politycznej. Należeli do nich m. in. Edward Woyniłłowicz — właściciel majątku Sawicze w powiecie słuckim guberni mińskiej i Hipolit Korwin-Milewski z Łazdun w guberni wileńskiej. Szczególna rola przypadła Woyniłłowiczowi, który w niedługim czasie wyrósł na działacza ziemiańskiego na skalę ogólnokrajową.

**Edward Woyniłłowicz** (1847—1928) pochodził ze starego rodu szlacheckiego pochodzenia ruskiego, związanego z dawnym Księstwem Kopylskim Olelkowiczów Słuckich. Rodzinny majątek Sawicze należał do Woyniłłowiczów od 1661 r. Był synem Adama, ostatniego z wyborów marszałka szlachty powiatu słuckiego i Anny z Wańkowiczów. W 1869 roku ukończył Instytut Technologiczny w Petersburgu, uzyskując dyplom inżyniera-technologa. Praktykował w Zakładach Putilowskich w Petersburgu, a następnie pracował jako zwykły robotnik w różnych zakładach budowy lokomotyw na terenie Niemiec. Podczas wojny francusko-pruskiej 1870 roku jeździł na kolejach francuskich jako maszynista. Ukończył szkołę rolniczą w Proszkowie na Śląsku. Po śmierci ojca osiadł w połowie lat siedemdziesiątych w rodzinnych Sawiczach.

Woyniłłowicz przez całe życie był realistą i pragmatykiem. Podejmował się tylko takich zadań, które były możliwe do wykonania w danych warunkach. Dążył do wzmocnienia polskiego stanu posiadania poprzez polepszenie sytuacji gospodarczej majątków ziemskich. Temu celowi podporządkowana była działalność Woyniłłowicza w Mińskim Towarzystwie Rolniczym, którego był rzeczywistym twórcą. Można go określić jako pozytywistę z ducha i zwolennika pracy organicznej. Woyniłłowicz ponadto uważał, że każde stanowisko urzędowe, jeżeli może być przez Polaka obsadzone, winno być przez Polaków zajęte. Ten pogląd nie przez wszystkich był akceptowany. W 1906 roku jako poseł do Rady Państwa w Petersburgu (izba wyższa parlamentu) przewodniczył Kołu Kresowemu skupiającemu polskich przedstawicieli dziewięciu guberni zachodnich. Reprezentował linię polityczną tzw. Strannictwa Krajowego, które było kresową filią warszawskiego Stronnictwa Polityki Realnej. Stronnictwo zrzeszało koła konserwatywne w zaborze rosyjskim, krytycznie nastawione, zwłaszcza na Kresach, do polityki Narodowej Demokracji.

Mińskiemu Towarzystwu Rolniczemu, utworzonemu w 1876 roku, przypadła rola pionierska w działaniach nad podniesieniem poziomu rolnictwa ziemiańskiego oraz w ożywieniu polskiego życia publicznego na Kresach. Pierwszemu celowi służyły różnorodne przedsięwzięcia gospodarcze, inicjowane przez Woyniłłowicza. Należał do nich Syndykat Rolniczy (dostawy zboża dla armii oraz handel maszynami i urządzeniami rolniczymi) oraz Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń Rolnych. Instytucje te działały na terenie pięciu północno-zachodnich gubernii. Woyniłłowicz ponadto pod firmą Towarzystwa utworzył kilka akcyjnych przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych, działających w Mińsku, Wilnie i w Królestwie Polskim. Ważną rolę odgrywały wystawy rolnicze w Mińsku. Przełomowym momentem była pierwsza wystawa w 1883 r. Była ona pierwszą od powstania styczniowego legalną okazją do licznego zjazdu ziemiaństwa w guberniach kresowych. Wielkim sukcesem była wystawa rolniczo-przemysłowa w Mińsku w 1901 roku, zorganizowana z okazji 25-lecia Towarzystwa Rolniczego, która zgromadziła wystawców z dziesięciu guberni oraz z zagranicy.

Zjazdy członków Towarzystwa, odbywające się 4—6 razy w roku, stanowiły jedyną właściwie przed 1905 rokiem legalną formę zebrań przedstawicieli polskiego ziemiaństwa. Obrady walnych zebrań do 1905 roku musiały wprawdzie odbywać się w języku rosyjskim i nie wszystkie sprawy mogły być na nich omawiane, ale bardzo istotnym ich uzupełnieniem były tradycyjne przyjęcia organizowane przez Woyniłłowicza dla członków Towarzystwa w mieszkaniu jego siostry Jadwigi Kostrowickiej w Mińsku. Gromadziły one elitę polskiego ziemiaństwa kresowego. Tam zapadały zwykle decyzje w najważniejszych kwestiach politycznych.

Mińskie Towarzystwo Rolnicze od początku wzbudzało zainteresowanie ziemiaństwa z innych guberni kresowych. Z osobistej inspiracji Woyniłłowicza powstały towarzystwa rolnicze w sąsiednich guberniach, m. in. w Grodnie i Wilnie.

**Hipolit Korwin-Milewski** (1848—1925) pochodził z rodziny szlacheckiej osiedlonej dopiero w XVIII wieku w Wielkim Księstwie Litewskim. Ojciec jego Oskar — autor librett do operetek Moniuszki i początkowo skromny dzierżawca, zamożnym ziemianinem stał się dzięki małżeństwu z Weroniką Wołk-Laniewską. Korwin-Milewski studiował prawo w Dorpacie i Paryżu, a od 1876 roku samodzielnie gospodarował w otrzymanym z działów rodzinnych majątku Łazduny. Jego rodzony brat Ignacy —



postać bardzo kontrowersyjna — był znanym mecenasem sztuk pięknych.

Korwin-Milewski w życiu publicznym zaczął aktywnie uczestniczyć po przekroczeniu 40 roku życia. W końcu lat dziewięćdziesiątych popadł w konflikt z ówczesną elitą ziemiańską guberni wileńskiej, zgrupowaną wokół akcyjnego Wileńskiego Banku Ziemskiego, z hr. Adamem Plate-rem na czele. Zarzucał kierownictwu Banku niewłaściwą politykę kredytową, która polegała na udzielaniu wygórowanych pożyczek pod zastaw majątków. Prowadziło to do częstych przymusowych wyprzedazy i w związku z tym — rusyfikacji kraju.

W 1904 roku wraz z 60-osobową grupą ziemian wziął udział w odsłonięciu pomnika Katarzyny II na Placu Katedralnym w Wilnie. Akt ten spotkał się z potępieniem polskiej opinii publicznej. Uczestnicy otrzymali pogardliwy przydomek „kataryniarzy”. Na plus Korwina-Milewskiego trzeba zapisać jego stanowczą postawę podczas rozmów prowadzonych w tym czasie z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych — księciem Piotrem Swiatopełk-Mirskim. Korwin-Milewski domagał się zawieszenia ukazów ograniczających obrót polską własnością ziemską.

W 1905 roku ujawnił się talent wydawniczy i publicystyczny Korwina-Milewskiego. Otrzymał on koncesję na wydawanie w Wilnie dziennika w języku polskim — „Kuriera Litewskiego”. Debiut Korwina-Milewskiego jako publicysty został entuzjastycznie przyjęty w środowisku polskim na Kresach, zwłaszcza w kręgach konserwatywnych. Przychylnie o „Kurierze Litewskim” i o Korwinie-Milewskim wypowiadała się Eliza Orzeszkowa.

Niezwyčajna była kariera parlamentarna Korwina-Milewskiego. W latach 1906—1910 posłował z guberni wileńskiej do petersburskiej Rady Państwa. Związał się tam z frakcją centrową, wchodząc jako jedyny poseł polski do jej zarządu. Domagał się reform instytucji państwowych na Kresach oraz realizowania w praktyce ulg dla ludności polskiej przyznanych w 1905 roku. Korwin-Milewski był jednym z najbardziej znanych posłów. Biegła znajomość języka rosyjskiego i niezwykle cięty język pozwalały mu na błyskotliwe wystąpienia i zwycięskie często potyczki słowne. Wśród swoich kolegów posłów z Koła Kresowego nie cieszył się sympatią. Uważany był wprawdzie za człowieka utalentowanego, lecz zarazem za „nieznośnego, zarozumiałego pyszałka”.

Woyniłłowicz i Korwin-Milewski należeli do najwybitniejszych ziemian Kresów wschodnich. Sporo ich dzieliło, ale także i łączyło. Obydwaj znani byli z dobrego, a nawet wzorowego gospodarowania w swych majątkach. Dzielił ich model wykształcenia i szerzej — kultura umysłowa, a także pewne cechy charakteru i osobowości. Korwin-Milewski był z wychowania na pół Francuzem, z wykształcenia prawnikiem, humanistą, człowiekiem dowcipnym z usposobienia, o ekstrawaganckim często sposobie bycia. Woyniłłowicz rysuje się jako człowiek głęboko przywiązany do rodzinnej ziemi, niezwykle konsekwentny i uparty w działaniu, ceniący przede wszystkim rozwiązania sprawdzone w praktyce. Spotkali się po 1905 roku w petersburskiej Radzie Państwa. Obydwaj bronili granicy z 1772 roku i stali na gruncie idei jagiellońskiej. Ich wspólnym przeciwnikiem politycznym była Narodowa Demokracja. Pod koniec życia mieli duży żal do opinii publicznej w niepodległej Polsce, która nie wykazała ani serca ani zrozumienia dla ich programu politycznego.

Czołowi działacze Mińskiego Towarzystwa Rolniczego po zawarciu pokoju ryskiego znaleźli się w granicach Rzeczypospolitej. Przed niejednym, a przede wszystkim przed Woyniłłowiczem, zamknęła się droga powrotu do dawnych siedzib. Dnia 29 kwietnia 1921 roku w Warszawie odbyło się formalne zebranie Rady Mińskiego Towarzystwa Rolni-

czego. Woyniłowicz powiedział tam: „gdyby pokój w Rydze był dziełem tylko pewnych partii, możnaby odpowiedzialność zań nie wkładać na naród cały; ale naród nigdzie się nie odezwał, nigdzie nie zaproteutował, nie odezwało się nigdzie serce ani sumienie narodu polskiego, a Sejm jednogłośnie, bez żadnych restrykcji traktat ratyfikował. Prasa stołeczna pokrywała milczeniem wszelkie protesty z organizacji kresowych pochodzące, wszelkie sprawozdania z wieców kresowców, o twarzach bladych, beznadziejnych, zrozpaczonych, że idea polska, idea jagiellońska, której byli pionierami na Kresach, zbankrutowała u samej Macierzy i ofiary, które dla niej niosło tyle pokoleń, poszły na marne...”

Polityka władz zaborczych przyczyniła się do wytworzenia specyficznej mentalności kresowej. Powstały pewne normy zwyczajowe, których przekroczenie stanowiło w opinii ziemiaństwa kresowego przestępstwo przeciwko narodowości. Z potępieniem spotykały się takie akty, jak sprzedaż majątku w ręce rosyjskie, małżeństwo z prawosławnym, czy nawet objęcie służby państwowej w guberniach zachodnich. Przeciętny polski ziemianin na Kresach nie miał nigdy złudzeń co do polityki ugody z zaborcą. Próby zawarcia ugody z władzą rosyjską stanowiły, zjawisko marginesowe w polskim życiu politycznym na Kresach. Hasło pracy organicznej — w większym stopniu niż gdzie indziej — było tam podporządkowane obowiązkowi służby narodowej. Dobrze gospodarujący ziemianin na Kresach czuł się obrońcą narodowości. Dwór i kościół były tam ośrodkami polskości; dlatego ich obrona była nakazem. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że patriotyzm kresowy miał charakter konserwatywny. W wypadku zaangażowania się w spisek czy powstanie ziemianin z Kresów z reguły był bardziej radykalny aniżeli pochodzący z Królestwa. Postulat powrotu do granicy z 1772 roku pozostawał poza dyskusją. Stąd Narodowa Demokracja nigdy w tym środowisku nie zdobyła popularności.

Polskie ziemiaństwo kresowe w okres I wojny światowej weszło jako zwarta formacja społeczno-kulturalna. Ze zmagania z rosyjskim caratem o charakter narodowy, język i ziemię wyszło stosunkowo obronną ręką. Na miarę ówczesnych warunków posiadało zorganizowane życie społeczno-kulturalne i polityczne. W niedalekiej jednak przyszłości stanie przed najważniejszą dla siebie próbą dziejową: o swoje być albo nie być jako klasy społecznej. Próba ta zakończy się tragicznie.

**Jerzy Szumski**

# IMIENINY MATKI

## w kresowym dworze polskim

(przed pierwszą wojną światową, pod zaborem rosyjskim)

Dla mnie przygotowania do imienin Mamusi zaczęły się w listopadzie. Najpierw wyprawa do Mielnika po prezent i kalkomanie. Ojciec doradził coś sensownego, ale pozostawił mi zupełną swobodę wyboru, decyzja zapadła w sklepie Kopl'a albo Krakowa. A więc perfumy Ostroumowa (jedyne jakie były w sklepie), oczywiście nie brałem pod uwagę zapachu, tylko kształt flakonu i ozdobność estykiety. Dziś wydaje mi się, że Mamusia nigdy nie używała tych perfum, ale ja o tym nie wiedziałem, a flakon zawsze stał na toalecie. Kalkomanie z reguły kwiatki i motyle. Te ostatnie były potrzebne do laurki, i wiele arkuszy szło do kosza, zanim wreszcie jeden wymęczony został zaakceptowany przez mojego korepetytora pana Jabrzemskiego. Potem zaczynała się rzecz najstraszliwsza: mozolne kaligrafowanie życzeń ołówkiem i pociągnięcie piórem. W końcu odpowiednio brudna i wygnieciona laurka była gotowa. Pan Jabrzemski gumą i scyzorykiem doprowadzał ją do porządku i szła pod grube książki do odprasowania. Wierszyk z życzeniami wchodził sam do głowy przy kaligrafii.

W dniu imienin wyczesany (kiedyś miałem włosy), wymyty i z czystymi paznokciami (co było niezmiernie ważne), w najlepszym ubranku, z laurką zwiniętą w rulonik przewiązaną wstążeczką i z prezentem, leciałem do Mamusi, żeby wyrecytować życzenia i gorąco ucałbwać. Odbywało się to zawsze rano zanim Mamusia wstała z łóżka, bo ja musiałem złożyć życzenia pierwszy. Po śniadaniu, w tym dniu z Mamusią i w jej pokoju, ulatniałem się do stajni, ażeby jeszcze raz obejrzeć czwórkę karych z Patkowa i porozmawiać z furmanem, bakobrodatym Mikołajem. Dziadzio (ojciec mojej matki dr Michał Faytt, właściciel majątku Patków, pow. Konstantynowski ówczesnej gubernii Siedleckiej) z wujaszkiem Waclawem (Wuj mojej matki Waclaw Dobrzyński, którego wszyscy nazywali wujaszkiem) przyjechali w przeddzień imienin, i potem już byli w Sutnie stryj Ignacy ze stryjenką Juntą, pan Antoni (Kamiński) i pan Włodzimierz Perzyński.

Dzień był wolny od lekcji i z powodu imienin i z powodu święta Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Siedziałem w stajni z Bankiem (Aleksander Koźluk syn pastucha bydła służbowego, mój ówczesny towarzysz zabaw, a także niektórych lekcji. W jasełkach zorganizowanych przez pana Jabrzemskiego poprzedniego roku grał rolę pastuszka Banka i to imię pozostało mu na długie lata) i niecierpliwie czekałem nie tyle na gości, co na następne konie i ekwipaże. Najpierw przyjechał stryj Jan ze stryjenką z Osnówki. Czwórka siwych z furmanem Wolskim, jeździł ostro, konie przychodziły zgrzane i buchały parą, Wolski objeżdżał

dość długo dookoła klombu, a ja siedziałem na kozle, ba trzymałem lejce całej czwórki, rozpytywałem którądy jechali, czy przez Droniczyn i szosą przez Radziwiłłówkę, czy też wprost przez Siemiatycze i Osłowo? gdzie stryj Jan zabił bażanty, których cała wiązka przyjechała pod kozłem itd.

Potem przyjechał pan Henryk Ciecierski ze Słowiczyna, czwórka nie była maścista, ale za to furman miał kolczyk w uchu, co mnie bardzo intrygowało. Pan Ciecierski zaraz po przyjeździe przynosił pod połą tyrolskiej kurtki białą koszulę z wykrochmalonym gorsem i pokazując Mamusi pytał czy ma się przebrać, oczywiście był zawsze z tego obowiązku zwalniany.

Obiad był wcześniej około drugiej, bez wódek i przekąsek, a tylko z winem. Po obiedzie wszyscy przechodzili do salonu, a dziadzio ze stryjami i panem Antonim zaczynali winta w biblioteczkę. Ja znów sterowałem do stajni i oczekiwałem na najpiękniejsze konie dziadzia Kopcia (Adolf Kopeć, właściciel majątku Patków — Prusy, powiat Konstantynowski). Wreszcie przyjechał pajakiem parą cudnych arabów, kasztany z gwiazdkami. Zawsze powoził sam, konie bardzo oszczędzał, nigdy nie używał bata. Koło czwartej już się ściemniało i za perswazyjną radą Szczygła (naszego furmana) pożegnałem się z Bankiem i wróciłem do domu. Adam w paradnym fraku nakrywał do kolacji i jak zawsze klócił się z każdym nożem i widelcem, które uparcie robiły coś na przekór, Franc w żakiecie rozstawiał przekąski na bocznych stołach i taktownie przypominał Adamowi o kruchości porcelany i szkła. Dom był oświetlony a giorno, w przedpokoju paliła się świeca pod szklannym kloszem dla wprowadzenia gości. Po piątej zjechała reszta gości: dziadzio Kowalski z Falatyczki i Telatycz, wreszcie Szczygieł przywiózł ks. Szadurskiego z Niemirowa. Adam i Kasia (jej wesele w 1913 roku było ostatnim przyjęciem w starym dworze, jesienią 1913 został rozebrany, gdyż nie nadawał się do dalszej konserwacji) śmigali z kawą i herbatą a ja kręciłem się, bez przydziału, rozgoryczony że nie mogłem już iść do stajni. Po chwili zjawił się pan Jabrzemski w oparach Ostroumowa i mój wielki przyjaciel pan Bolesław Przeździecki, rządca który ze swoimi bakami i wąsami był dla mnie uosobieniem księcia Józefa Poniatowskiego. O 7-mej Mamusia wyszła z salonu, i po krótkim przeglądzie przygotowań w stołowym, poszła się przebrać, zabierając mnie z sobą na jeszcze jedno mycie i czesanie, które z powodu imienin starałem się znieść pogodnie ale już za chwilę byłem w piwnicy, gdzie Franc wybierał wino, a ja szukałem jakiejś dojrzałej renety.

Wejście Mamusi do salonu było dla mnie zawsze zjawiskiem, w ślicznej długiej szeleszczącej sukni z koronkowym kołnierzem i mankietami, z długimi kolczykami wyglądała cudownie i chyba naprawdę była piękna (Żeromski twierdził, że była najprzystojniejszą panią na pensji pani Czarnockiej w Warszawie). Drzwi do stołowego otwały się na oścież, stara porcelana, kryształowe kieliszki i szklanki grające wszystkimi kolorami, na śnieżnym obrusie pradziadowskie srebra, wszystko co najładniejsze było na tym stole, nawet Ciapcie na wyłysiałej niedźwiedziej skórze przed kominkiem patrzyły oczarowane. Wódki i zakąski pito i jedzono na stojąco. Ja podskubywałem tartinki i dzieliłem się z Ciapcami. Po godzinie zaczęło się suwanie krzeseł i ojciec rozsadził gości.

Jak codzien siedziałem między panem Jabrzemskim i panem Przeździeckim. Pokój szumiał rozmową, brzęczał szkłem i nakryciem, pachniał brzezina z kominka i palącymi się świecami. Kolacja była wysmienita: sandacz z Bugu po polsku (niestety nie lubiłem wtedy ryb), comber sarni w śmietanie i moje ulubione bażanty, w drodze uroczystościowego

wyjątku dostałem też pół kieliszka białego wina. Szampan strzelił na wety i pan Ciecierski wznosił toast imieninowy. Wszyscy jeszcze raz złożyli Mamusi życzenia i ucałowali jej ręce. Chwilę później za oknami zaczęła się kanonada z batów. Mamusia wyszła na ganek, Adam wyniósł zawczasu przygotowane trunki i zakąski, to furmani składali życzenia.

Mamusia jaśniała uśmiechem i tryskała humorem, dziadek patrzył na „Maniusię” rozkochanym wzrokiem, tak zresztą jak i ja i ojciec. Wjeżdżała kawa i likiery, część panów odchodziła do winta, a Mamusia z resztą towarzystwa została w stołowym. Pan Antoni wycofał się szybko z kart i wrócił do stołowego, gdzie jak mówił ksiądz Szadurski wygadywał herezje razem z Perzyńskim i stryjem Ignacym. Ja wyniosłem się na drzemkę z C'apc'ami przed kominkiem, mowy nie mogło być o pójsciu spać do oficyny.



*Ignacy Pieńkowski — malarz; syn Wiktorii z Władyczańskich  
i Ludwika Pieńkowskiego — powstańców z 1863 roku*

Aż tu nagle nastąpiły „herezje”, których do końca życia nie zapomnę. Perzyński coś pisał, stryj Ignacy, pan Ciecierski, pan Antoni prześcigali się w bawieniu pań, które co chwila zanosiły się śmiechem. Brzęk łyżeczki o kieliszek przerwał rozmowy. Perz wstał, podtrzymywany przez

wujaszka Wacława (zdaje się, że obaj mieli mocno w czubie) i przeczytał przed chwilą skończoną, „Ode do przepalanki”, brawa były tak szalone, że nie tylko Ciapcie zerwały się na nogi, ale nawet panowie przerwali winta i przyszli do stołowego. Ojciec przyniósł z piwnicy butelkę starki i z odpowiednią przemową wręczył Perzyńskiemu, który prezent przyjął, ale nigdy go nie wypił i zgodnie z odą przestał pić do końca życia.

Za chwilę zobaczyłem z przerażeniem, że pan Antoni wyjął węgiel z kieszeni i zaczął coś rysować na obrusie, stryj Ignacy jak to zobaczył poleciał po węgiel i już obaj szaleli rysując głowę Mamusi z profilu. Całe towarzystwo z zapartym tchem śledziło artystów. Adam tylko burczał po cichu, ale też stawał na palcach i gapił się jak urzeczony. Podobno były to dwa najlepsze portrety Mamusi jakie kiedykolwiek zrobili. Jeszcze raz został wzniesiony toast, to dziadek Michał wznosił go na cześć sztuki.

Musiało już być bardzo późno, bo bez protestu pozwoliłem zawinąć się w derkę i ojciec odniósł mnie do oficyny na sita barana.

Przedruk z: „Czas”, Londyn, 19. 07. 1972 r.

Jerzy Pieńkowski



## ODA DO PRZEPALANKI

Pod takim tytułem wiersz został napisany i przeczytany na imieninach mojej matki. Rękopis z karykaturą Perzyńskiego na odwrocie (karykatura była zrobiona piórem przez A. Kamińskiego) zginął w 1933 roku.

**Jerzy Pieńkowski**

*Przysięgo bądź warg moich klódka  
Wodo, bądź moich dni kochanką  
A ty angielska gorzka wódka  
I ty złocista przepalanko  
I ty żytniówko, z której płynie  
Woń łąk skąpanych w świeżych rosach  
I ty ratafjo w krwi rubinie —  
Umalowana, staro w kłosach,  
Wiśniówko, której zapach budzi  
Wspomnienie sadów w złocie plonu.  
Dziś wobec Boga, wobec ludzi  
Wyrzekam was się aż do zgonu,  
I gdybym tknąć się miał kieliszka,  
Gdybym te słowa mówił kłamnie  
Niech jak od wzroku bazyliuszka  
Wszystkie nieszczęścia spadną na mnie,  
Niech mnie trapią nędze, biedy,  
Niech mi choroby łamią kości,  
Niech muszę czytać to co kiedy  
Ktokolwiek pisał o trzeźwości  
Przysięgo bądź warg moich klódka  
Od dziś dnia rozbrat biore z wódką.  
Nie będą już nic jako żywo,  
Ni dla uciechy, ni ochłody  
Choćby pragnienie mi pokrzywą  
Palilo gardło, nawet wody  
Nie tknę się! Wy zaś dobre duchy  
Mieście grzesznika w swojej pieczy,  
Taki jest pelen żalu skruchy,  
Że może przecież się uleczy  
I bądźcie jako wzór trzeźwości  
Dla bliźnich i dla potomności.*

**WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI**



Dworakowski 90

---



## ODRODZIŁ SIĘ ZWIĄZEK ZIEMIAN

Tego rodzaju stowarzyszenia, jak **Związek Ziemiań**, nie były przed wojną rzadkością. Niekiedy miały nawet tradycje z okresu zaborów. Istniało np. Kolegium Heraldyczne kultuwujące tradycje szlacheckie, potwierdzające nadania i nobilitacje. Po wojnie tę warstwę szybko wykorzeniono z jej majątków, ruchomości i nieruchomości, pozbawiono nawet dobrego imienia przypinając wszelkie niecnosci z przeszłości, idealizując klasę robotników (mniej już chłopów) pozbawiając naród naturalnej elity, wprowadzając — jak się po latach okazało — nowy rodzaj klasy panującej „czerwoną burżuazję”, elitę partii komunistycznej. Niestety, owa „elita” okazała się w praktyce gorsza niż wszelkie legendy na temat złej szlachty, ziemiaństwa.

Po latach z inicjatywy **Stanisława Załuskiego**, gdańskiego literata i dziennikarza, doszło do pierwszego po II wojnie otwartego, walnego zebrania Ziemiań. Stało się to 10 lutego 1890 r. w Warszawie, w siedzibie Związku Literatów Polskich przy Krakowskim Przedmieściu. Wcześniej St. Załuski ogłosił w prasie informację proponując powołanie Stowarzyszenia Byłych Ziemiań i Ich Potomków. Na ten apel odpowiedziało listownie ponad 70 osób. Na Zjazd do Warszawy przybyło wg listy — 269 osób.

Zjazd nie podjął żadnych wiążących decyzji. Był po prostu pierwszym spotkaniem, jak to uznano, Związku Ziemiań, który ostatni raz zebrał się w 1938 r. I tej nazwy używano przez całe spotkanie. Wypowiadali się w jego trakcie przedstawiciele wielu znanych ogniw, jak też inni. Zdecydowano, że Związek lub stowarzyszenie ziemiań w jakiejkolwiek formie musi istnieć i zaznaczać w ten sposób powrót tej warstwy do życia publicznego w Rzeczypospolitej.

Diskusja trwała prawie cztery godziny. Mówiono o wielu sprawach, o odzyskaniu dobrego imienia, o majątkach oddanych w nieznane ręce, niszczących dworach, wycinanych parkach dworskich, o ciężącym nadal, ponoć nawet prawnie, mianie „wrogów ludu”, o istniejącym formalnie zakazie przebywania na terenie powiatu lub województwa, gdzie ongiś były majątki poszczególnych rodów, mówiono też o potrzebie pomocy charytatywnej w ramach tej warstwy, wylewano żale, pretensje, namawiano do konstruktywnej działalności etc.

W końcu wybrano piętnastoosobową grupę do przygotowania towarzystwa do rejestracji, a więc wcześniej do opracowania statutu, którego projekt miał już St. Załuski. Zdecydowano też w krótkim czasie zwołać ponownie Zjazd Ziemiań i załatwić na nim wszelkie sprawy organizacyjne i formalne.

Już w czasie powrotu ze Zjazdu w Warszawie do Białegostoku zawiązała się grupa inicjatywna postulująca — nie czekając na formalności — zawiązanie oddziału ZZ obejmującego ziemie województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Grupa odbyła kilka spotkań

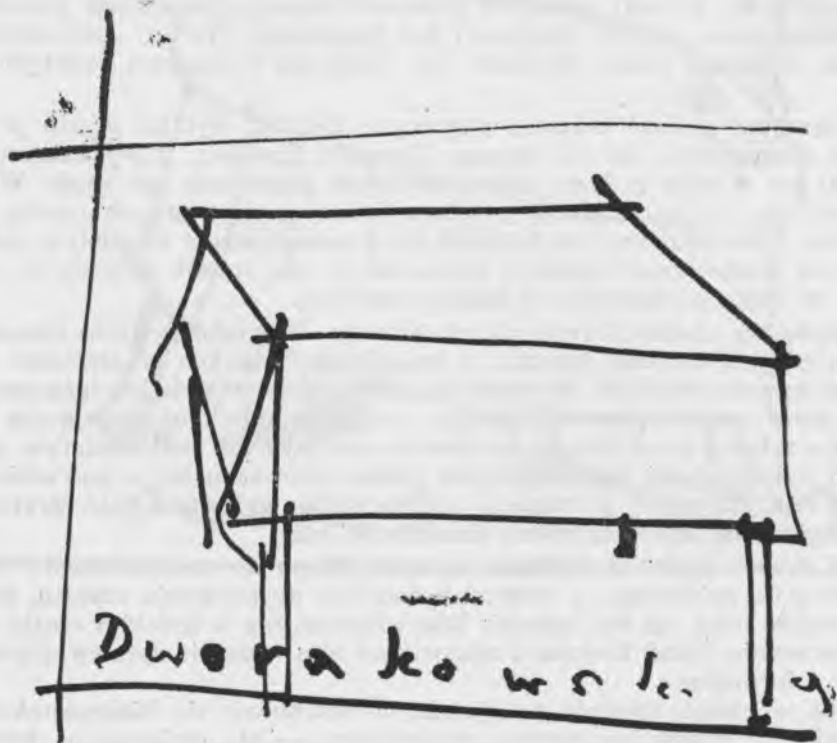
przygotowawczych, wydała nawet biuletyn pn. „Herold-bis” i zaprosiła ziemian północno-wschodniej Polski na spotkanie do białostockiego ratusza w dniu 3 marca 1990 r.

Przybyło ponad 80 osób, z czego 41 zdecydowało się wpisać na listę członków założycieli. Zebrano — podobnie jak na zjeździe warszawskim — składki na cele organizacyjne oddziału, na wydawanie następných numerów biuletynu „Herold-bis” i inne sprawy. Zebranie prowadzone przez grupę inicjatywną przyniosło pogłębienie pewnych problemów wcześniej poruszanych w Warszawie, uzmysłowiło zebrany kondycję psychiczną i materialną tej warstwy. Dyskusja była ciekawa, na końcu wybrano tymczasowy zarząd oddziału i postanowiono o wszystkim powiadomić St. Załuskiego.

Nie wybrano przewodniczącego Sekretarza oddziału został historyk, **Marek Waśkiel**, a w skład tymczasowego zarządu weszli: **Tomasz Brzeziński**, **Krystyna Koneczna**, **Jan Szrzedziński**, **Józef Has** (pełnomocnik na woj. suwalskie). **Halina Olszewska**. Dzięki życzliwości dyrektora Muzeum Okręgowego siedziba oddziału mieści się w białostockim Ratuszu. W każdy czwartek od 15.30 do 17.00, urzęduje tam członek zarządu informując o istotnych sprawach (tel. 214-40).

Oddział białostocki ZZ jest więc pierwszym oddziałem Związku. Jako kolejny należy odnotować oddział w Gdańsku. Na pewno szybko powstaną następne, a całe stowarzyszenie rozrośnie się i ustali swe formy działania.

Eugeniusz Kurzawa



## WSPOMNIENIA KRESOWEGO ZIEMIANINA

Lubimy czytać wspomnienia. W napięciu śledzimy cudze biografie, przeglądamy uważnie niemal dzień po dniu, jak karty albumu pełne rodzinnych fotografii. Poszukujemy lepszego świata, a taki był ten, który minął. Minął bezpowrotnie.

W meandrach pamięci pozostały chwile, których przeżyć na powrót nie sposób, lecz można je przywołać — w pamięci indywidualnej i zbiorowej. Bohaterowie minionych dni uzasadniają pisanie wspomnień chęcią pozostawienia świadectwa „dla potomności”. W istocie jest to ich własna, niepowtarzalna podróż w czasie: peregrynacje do „kraju lat dziecinnych” i miejsc świętych, choć nie zawsze przecież szczęśliwych...

Wspomnienia bywają także terapią i rodzajem spowiedzi, szczególnie te spisywane u kresu życia ich autorów, niekiedy w zupełnie innej epoce historycznej, w świecie pełnym przewartościowań, rządzącym się odmiennymi prawami. Te wspomnienia związane są najczęściej z pewnym miejscem, które urasta do rangi symbolu i nabiera znaczenia sakralnego. Przywoływane na kartach wspomnień zdarzenia dzieją się w miejscach urokliwych, ewokujących obrazy będące wielką panoramą życia — nad Niemnem, nad Zbruczem, Stryjem, Wisłą (niedawna książka wspomnieniowa Lidii Winniczuk dedykowana pamięci Rodziców, którzy umieli mądrze kochać i mądrze wychowywać) w Dereszewiczach (praca Stefana Kieniewicza), czy nad Prypecią — omawiana właśnie książka Antoniego Kieniewicza. „Nad Prypecią dawno temu... Wspomnienia zamierzchłej przeszłości”, opracowana przez syna autora — znanego historyka, Stefana Kieniewicza.

Antoni Kieniewicz — przed rokiem 1918 właściciel majątku Dereszewicze na Polesiu — spisał je u schyłku życia przeznaczając dla wnucząt. Dzięki Stefanowi Kieniewiczowi oraz czasom dla ziemiaństwa łaskawym, trafiły do rąk licznych czytelników stając się lekturą poszukiwaną i pasjonującą. W wydaniu książkowym wspomnienia kończą się na 1 stycznia 1919 roku — na przymusowej emigracji rodziny Kieniewiczów z Polesia do Warszawy.

Pamiętniki Antoniego Kieniewicza to barwna panorama życia ziemiańskiego dworu: „Na wyniosłym brzegu rzeki Prypeć biorącej początek w błotach pińskich, płynącej z zachodu na wschód, aż do Dniepru, stał frontem do rzeki, zaledwie o paręset kroków od niej, nasz dom rodzinny Dereszewicze”. Sprawy osobiste spletają się w tej relacji z danymi o prosperowaniu obszernego, uprzemysłowionego gospodarstwa rolniczo-leśnego, a także z przejawami społecznej aktywności ziemiaństwa polskiego na Kresach (m. in. sklep spółdzielczy założony w Kopcewiczach, polskie szkoły dla okolicznej, katolickiej diatwy, opieka nad rzymskokatolicką parafią w Petrykowie).

Wątki główne tej interesującej opowieści stanowią dzieje miłości i szczęśliwego małżeństwa autora oraz gorące umiłowanie rodzinnego Polesia. Wzbogacają je barwne szczegóły z życia towarzyskiego polskich dworów oraz obyczaju miejscowej ludności.

Oddzielna część książki — niezwykle plastyczna i dynamiczna — poświęcona jest malowniczym relacjom dotyczącym polowań poleskich — na niedźwiedzia i „zwierzynę pomniejszą”.

Antoniego Kieniewicza, autora niniejszych wspomnień, poznajemy poprzez jego wypowiedzi oraz przez refleksję pochodzącą od syna: „W dzieciństwie Ojciec (Tatko) był dla nas — rodzeństwa postacią nieco odległą i hierarchicznie nadrzędną: bytującą powyżej sztabu nian i guwentanek, dużo mniej dostępną od Mamy. W obecności Ojca nie należało błaznować i hałasować, potrafił bowiem huknąć, jeżeli się w czymkolwiek uchybiło obowiązującej normie. Później, kiedyśmy już nie byli paniczami ze dworu, a tylko uczniakami w warszawskim inteligentkim mieszkaniu, stał się znów dla nas Ojciec podstawową, samo przez się zrozumiałą ostoją, na której się wspierała codzienna egzystencja rodziny. Był oczywiście wzorem: pracowitości, obowiązkowości, rzetelności, nieskazitelności — ale te pozytywne cechy charakteru nie narzucały się nam jako wzór do naśladowania. Milcząco przyjmowaliśmy, że tak właśnie się postępuje w życiu, że taka właśnie miłość i zgoda zwykły panować w małżeństwie i w rodzinie”. Ta krótka wypowiedź kryje w sobie cały arsenał wartości właściwych polskiemu ziemiaństwu.

Odnaleźć można w tych wspomnieniach karty pełne gorzycy, gdy autor wypowiada się o pogromie rodzinnego domu po roku 1917.

Dalszą część wspomnień — pozostających w maszynopisie spoczywającym w rodzinnym archiwum — syntetycznie dopowiada Stefan Kieniewicz w przedmowie, kończąc taką oto refleksją: „Długi żywot Antoniego Kieniewicza da się podzielić na dwie równe części. Pierwsza, dereszewicka, była barwna, bujna, aktywna: druga zaś — warszawska i krakowska, spędzona została, jak to o naszej rodzinie mówiono z przekazem, „na partykularzu”. W jednym i drugim okresie Opatrzność nie szczędziła Ojcu bolesnych doświadczeń, które przyjmował z pokorą: stale za to mógł się radować zgodą, serdeczną atmosferą rodzinną. Całość życia, z wyjątkiem ostatnich lat kilku, upłynęła Ojcu na pracy: miarowej, solidnej, uczciwej, nie zawsze efektownej, natomiast efektywnej. Nawet zważywszy, że owoce tej pracy poszły dwukrotnie z dymem, w następstwie pierwszej i drugiej wojny światowej”.

Na nagrobku Antoniego Kieniewicza, zmarłego 24 stycznia 1960 roku w Krakowie, wyryto słowa: „Usta Sprawiedliwego wążą mądrość i język Jego głosi prawo. Zakon Boga jest w sercu Jego i nie chwieją się Jego stopy”. Trudno o strofy bardziej adekwatne do życia tej postaci.

Zamykamy książkę. Spokojna zieleń okładki, czarne litery, na gałęzi chwieje się gluszc. Było.. Minęło... Historia wraca we wspomnieniach, w zapiskach rodzinnych kronik. Wraca też inicjatywami sprawiedliwej współczesności przywracającej dziś ziemiaństwu należne miejsce.

TERESA ZANIEWSKA

---

Antoni Kieniewicz, *Nad Prypecią, dawno temu.. Wspomnienia zamierzchłej przeszłości, „Ossolineum”*, Wrocław 1989. Wydanie pierwsze, nakład 20 000 egz. s. 557, cena zł 4000.

## IDZIEMY DO CIEBIE, ZIEMIO MATKO NASZA

12 lipca 1936 r. w majątku Milkiewszczyzna leżącym w powiecie sokólskim, zmarł inżynier Waław Wańkowiec. Prawie całe pracowite życie spędził poza rodzinnym majątkiem i dopiero u jego schyłku powrócił do Mikielewshczyzny. W dniu pogrzebu Waław Wańkowiec nad jego grobem na cmentarzu w Sidrze przemawiał między innymi Melchior Wańkowiec. Dzięki uprzejmości Karola Wańkowiec — syna Waław Wańkowiec możemy przedstawić poszerzoną wersję tego przemówienia. Bez wątpienia jest ono czymś więcej niż tylko mową ku czci zmarłego, jest to opowieść o losach jednej z ziemiańskich rodzin Kresów. Losach ściśle wpisanych w dzieje Polski.

Marek Wańkiel

Przemówienie Melchiora Wańkowiec na Akademii Koła Inżynierów Technologów dnia 14 listopada 1936 r. (Jest to rozwinięcie przemówienia jakie wygłosił nad grobem Waław Wańkowiec na cmentarzu sidrzańskim dnia 15 lipca 1936 r.)

*Kiedy organizatorzy tej Akademii zwrócili się do mnie z propozycją wzięcia w niej udziału — nie wiedziałem, czy zdołam znaleźć słowa właściwe, aby publicznie mówić o rzeczy tak najbardziej własnej jak życie i śmierć krewnego, którego kochało się od dziecka. Jest to przecież tak jakby mówić o sobie.*

*A przecież nie. Przecież mówić o życiu Waław Wańkowiec, jest to mówić o całej epoce, która legła u wrót naszej Niepodległości. To mówić jednocześnie o tych co żyją i o licznych tych, którzy odeszli...*

*Kiedy stłumiono powstanie 1831 r. i po Kresach pełniły okrutne, okrutniejsze, niż w 1863 r. dzieło komisje śledcze, dziad ś.p. Waław Wańkowiec ze strony matki Kleczkowski był tym, co usiłował podnieść ponowną żagiew buntu. Kiedy się patrzy na te lata bezpośrednio po klęsce 1831 r., klęsce może okrutniejszej jeszcze, bardziej druzgocącej, niż klęska 1863 r. bo wszak to wtedy ostatecznie do grobu złożyliśmy własne państwo — nie możemy się nie zdumieć sile hartu tych ludzi, co najpierw z Zaliuskim, potem z Konarskim ponownie kuć zaczęli w strop niewoli zwierającym się nad głową. Zdradzony przez sąsiada Kulakowskiego, ziemianina, Polaka, który przyjechał z judaszową wizytą i wykrył emisariuszy Towarzystwa Demokratycznego, idzie dziad ś.p. Waław Wańkowiec na dożywotnią zsyłkę. Zona mu towarzyszy z jedną córką, druga, maleńka córeczka Amelia Kleczkowska, matka ś.p. Waław Wańkowiec rozchorowuje się, nie może być wzięta i wychowuje się w kraju nie widząc rodziców przez osiemnaście lat. Bo po osiemnastu latach zsyłki ojca, staje przed Mikolajem wizytującym Mińsk,*

wola „Grace au mon pere”, podaje podanie i mdleje. Wraca jej ojciec z wygnania, ale pamiętam dobrze ten dom, każe podjazd zrobić od przeciwnej strony, aby nie widzieć majątku wiarołomnego sąsiada. Każe między swym domem i tamtym majątkiem posadzić las. Tkwiąc w rzeczywistości tamtoczesnej, nie mogąc z niej uciec, pragnie choć w ten sposób odgradzić się od niej.

W tę rzeczywistość wchodzi niebawem następne pokolenie. Zięć jego Adam, ojciec Wacława. Ma pięcioro synów i żonę w ciąży, kiedy wybuch powstania 1863 r. Brat jego Jan, brat jego Kazimierz, przyjaciel Traugutta, wszyscy oni biorą czynny udział w powstaniu, Kazimierz zdołał przedostać się do Francji po upadku powstania. Jan, skazany na dożywotnie osiedlenie, ucieka z Syberii, mieszka w Galicji i nigdy już nie wraca do kraju. Ojcu Wacława, Adamowi, przypada najbardziej odpowiedzialna rola. Zostaje Komisarzem Rządu Narodowego na województwo Mińskie. Uwięziony, skazany na karę śmierci, ulaskawiony staraniami w Petersburgu. Szósty syn jego na świat przychodzi, gdy partia ma ruszać na Wschód. Nazwano go Adamem, na pamiątkę ojca.. jak pogrobowca.

Wacław wówczas ma trzy lata. Ojcową Slepianką zostaje skonfiskowana. Matka Wacława zostaje z sześciorgiem drobiazgu, tak jak kiedyś sama została. Istnieje teoria pedagogiczna, że człowieka predystynuje jakość doznanych wrażeń w ciągu pierwszych siedmiu lat życia. Jakież to doznania tręcały o duszę małego Wacława, rosnącego z szaleństwa tych bezrozumnych walk dwu pokoleń w wiek młodzieńczy, pozbawiony światła...

Lata szkoły średniej są latami spędzonymi w szkole apuchtinowskiej. Ojcu małego Wacława przyszyto na plecach arezstanckiej siermięgi — na wzgardę i znak — żółty tuz. Ten tuz żółty gorzał potem nad życiem wygnańców jak *virtuti militari*. Ojca mego, towarzysza wygnania ojca Wacława, chowaliśmy w trumnie nakrytej tą arezstancką świtą i wysoko nad głowami tłumów gorzał arezstancki tuz. Ojcu małego Wacława przyszyto arezstancki tuz — synowi szkoła nałożyła takie samo klejmo moralne jako synowi „miałieżnika”. Zrywał się w pracy, kuł, zadreślał się. W domu nie przelewało się, miał ambicję pomóc matce. Ale cóż ambicję, gdy wszystkie wysiłki na nic. Wówczas przenosi się do Łodzi, zacierając ślad „hańbiącego” pochodzenia. Jest pierwszym uczniem i utrzymuje z korepetycji nie tylko siebie, ale uczącego się wraz z nim w Łodzi brata Adama. Kończy ze złotym medalem. Walka o byt wyostrza mu umysł. Walka pokoleń o byt narodu wyostrzyła mu uczucie..

Niech mi wolno będzie, powiedziawszy o jego dzieciństwie co mi poruczono, cofnąć się do własnego dzieciństwa i przypomnieć stryja Wacława tak jak go widziałem w najbliższym kółku — z za stołu rodzinnego, z ławy szkolnej.

Lubił młodzież. Kiedyśmy przychodzili — koledzy syna i córki, moi koledzy, dobre jego zawsze zasnuwane jakąś zadumą oczy, rozpromieniały się. Traktował nas, od najwcześniejszego dzieciństwa jak dorosłych. Dyskutował poważnie, od czasu do czasu ubarwiając rozmowę swoim nieporównywalnym dickensowskim dowcipem, dowcipem, który nie rani, a grzeje, który łagodnym blaskiem oświeca najładniejsze cechy człowieka, który koncentruje uwagę na sprawach najradośniejszych i najchwalebniejszych.

Kiedy przychodziliśmy po ofiarę materialną na cel, dziękował, że się do niego zwracamy, dawał hojnie i dowodził, że to zbierający ponosi

ofiare, a ofiarodawcy zostaje czysta przyjemność. Kiedy szwankowaliśmy w nauce siadał z nami i przypominał sobie czasy łódzkich korepetycji. Pewnego razu w ślad za mną posłał na wakacje podręcznik z zadaniami matematycznymi i list, w którym donosił, że rozmawiał z matematykiem w mojej szkole i że matematyk dał mi trójkę z zastrzeżeniem, że przerobię zadania, które w książce są pozakreślane. Zadania były pozakreślane bardzo chytrze — tak że przerobienie ich dawało w zestawieniu dokładnie przerobienie całorocznego kursu. Kiedy wściekły nie przerobiłem tych zadań i jesienią zjawilem się z nimi do szkoły, gęsto się tłumacząc, zdumienie matematyka nie miało granic, okazało się, że nic mi nie zalecał i padłem ofiarą podstępny stryja, który wiedział, że jestem słaby w matematyce.

I kiedy teraz myślą wracam do tych lat, w których był z nami, najczęściej widzę go, wziętego inżyniera, współwłaściciela dużej firmy technicznej, człowieka zajętego tysiącem spraw społecznych i zawodowych, jak zasiada do podręcznika szkolnego, aby wybierać mozolne zadania matematyczne, których i tak leniwy młokos nie miał odrobić. Ale myślę, że nie na darmo wybierał te zadania. Siał pełną rozrzuconą ręką dobroć, która nie szczędzi uśmiechu, ani pracy. Wierzę, że ten siew dobroci, którymi tak hojnie, tak po pańsku szafował, nie padał na marne dusze ludzkie. Ten siew dobroci miał wejść wspaniale w te chwile dziejowe, kiedy nienawiść święciła tryumfy — w czasie wojny. W dalekim Nowoczerkasku nad Azowskim morzem, do którego rzucona była duża liczba Polaków, znalazł się ś.p. Waclaw Wańkiewicz. Wojna go tam zastała w chwili budowy politechniki. Stryja Waclawa zawsze ciągnęło do humaniorów. Pierwsze zapoznanie się z Konopnicką, z Askenazym zawdzięczam jemu. Stryja Waclawa zawsze ciągnęło do dzieci, do młodzieży. W Nowoczerkasku umiejscowiony z konieczności, pozwala wyzwoleć się tym swoim instynktom. Nie tylko organizuje pomoc Polakom na szeroką skalę, ale i sam wyklada historię i literaturę polską.

Kiedy wraca do kraju jest lipiec 1918 r. Nie wie nic o synu. W Kijowie natrafia na niego. Syn Karol, ochotnik z Korpusu Dowbora, po kapitulacji korpusu pracuje w POW na Ukrainie. Staje przed nim obdarty w żołnierskim szynelu, ma jechać na Murmań, nad Ocean Północny, przez całą Rosję objętą rewolucją, w której wylapują przekradających się Polaków żołnierzy. W ostatniej chwili zmienia się rozkaz. Ma wracać dla roboty do kraju.

W mieszkaniu na Smolnej w te ostatnie miesiące okupacji jest ruch nieustający. Stara zaufana służąca nosi koszami rewolwery na strych. Gdy powstaje wojsko polskie, syn idzie na front. Siedząc przy nim ciężko rannym myśli zapewne Waslaw Wańkiewicz, syn żołnierza, wnuk żołnierza i ojciec żołnierza, że ta najsmutniejsza w dziejach Polski epoka, w której wyrósł, nie dała mu szczęścia zmierzyć się pierś o pierś z wrogiem. I kiedy wybuchła wojna bolszewicka, sześćdziesięcioletni człowiek idzie nie do biur technicznych, nie do prac pomocniczych, a w tajemnicy przed żoną zapisuje się do oddziału ochotniczego. W pierwszy dzień jednak ćwiczeń mdleje, bo ma już wówczas nadwyżęzone serce.

Teraz, kiedy w Rosji i on, trzecie dzwignące się od nowa pokolenie, stracił za wzorem dziada, za wzorem ojca majątek, całe uczucie skierowuje się ku odwiecznej tęsknocie ku ziemi. Wykupuje rodzinną Mikielewyszczynę. Urządza dwór, ów dwór odwrócony od zdrady płamiącej życie Polski, lasem usiłujący odgradzić się od rzeczywistości, dwór w którym podotąd stoi fortepian, na którym lekcji podrastającemu po-

koleniu udzielał Moniuszko, wokół którego stoją drzewa, pamiętające wzrost i zamieranie pokoleń. Wzrost i zamieranie pokoleń

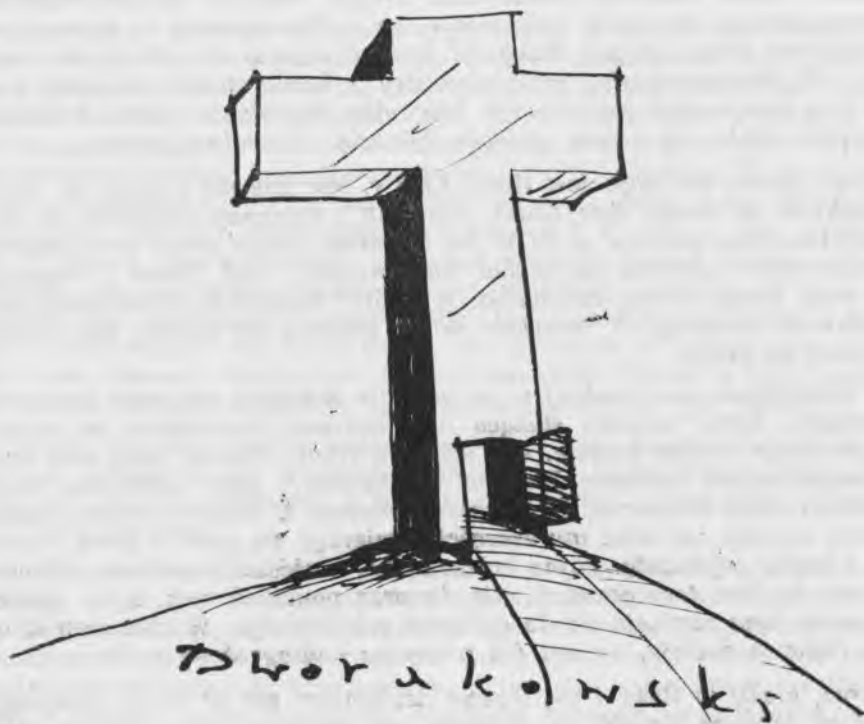
Oddajemy ostatni hołd temu właśnie pokoleniu, które zeszło. Kiedyś przyszedłem wieczorem do mieszkania na Smolnej, kiedy właśnie stryj kończył czytać „Pana Balcera w Brazylii”. Pamiętajcie tę allokucję końcową do ziemi, kiedy znużony tulaczką Pan Balcer wraca z ojczyzny?

„IDZIEM DO CIEBIE, ZIEMIO MATKO NASZA!”

Kiedy latem tego roku stanęliśmy nad grobem Wacława Wańkowicza, którego przyjmowała z powrotem rodzinna ziemia, mieliśmy wrażenie, że oto chowamy ostatni akord męki polskiej, pracy, potu i zmagania tego pokolenia, któremu przypadła najtragiczniejsza rola walki bez surm bojowych i bez wawrzynów, A że z tej męki wyrósł i ukształtował się duch, promieniujący dobrem i pracą, owocującą pożytkiem, że chowaliśmy siedemdziesięcioletniego człowieka, którego życie przepelnione było po brzegi treścią, więc poszliśmy od tego pogrobu po krzepienie...

I to poczucie, którym nas obdarował zmarły, to było ostatnie już dobro, któreśmy otrzymali

Melchior Wańkowicz





## LUDWIK de FLEURY

— lekarz, hrabia, archeolog

W miejscu, w którym Biebrza łączy się z Narwią, obydwie rzeki tworzą tzw. „widła”. Od 1807 r. do 1915 r. rzekami tymi biegła granica pomiędzy Cesarstwem Rosyjskim, a Księstwem Warszawskim potem Królestwem Polskim. Pośród odwiecznych łąk, trzęsawisk, w samym prawie zbiegu rzek znajduje się wyniesienie, piaszczysta wyspa pośród „morza bagien”. W owym miejscu zwanym Kępą Gielczyńską wznosił się na przelomie XIX i XX w. oryginalny pałac. Zygmunt Gloger opisał go jako wybudowany w starym stylu francuskim, z daleka widocznymi wieżyczkami. Wówczas była to własność Ludwika de Fleury, postaci niezwykle interesującej, a dzisiaj prawie zupełnie zapomnianej.

Ludwik de Fleury, syn Edwarda, był Francuzem. Przybył do Polski około roku 1850. We Francji ukończył studia medyczne, następnie przez jakiś czas pracował w paryskiej akademii medycznej. W latach 1853—1856 ukazały się tłumaczone na język polski jego „Wykłady higieny w szkole lekarskiej w Paryżu”. Niestety nie wiadomo w którym roku (ok. 1850?) ożenił się z Joanną z Potockich, córką hrabiego Jana Alojzego Potockiego. Joanna de Fleury umarła bezpotomnie w roku 1870 pozostawiając po sobie następujący majątek: w powiecie białostockim Klucz Zakątkowski, otrzymany od ojca w 1852 r., o powierzchni 7139 dziesięcin (ok. 8000 ha), zaś w powiecie bielskim dobra Boćki o powierzchni 1518 dziesięcin (ok. 1600 ha). Wartość tej fortuny oszacowano na 222 tysiące rubli. Wskutek porozumień rodzinnych Klucz Zakątkowski otrzymała hrabina Pelagia Potocka, hr. Daria Mołodecka Boćki, zaś mąż zmarłej wydzielone z Klucza Zakątkowskiego dobra Kępa (o powierzchni 685 dziesięcin). Ludwik de Fleury osiedlił się na stałe w Kępie, wybudował wyżej wspomniany pałac i począł żywo interesować się różnymi zabytkami przeszłości znajdującymi się w okolicach jego majątku. Dotarł do zbiorów dokumentów po Branickich, które zostały pozostawione w Nowosiólkach przez Jana Leśmiewskiego, administratora i plenipoltenta w dobrach choroskich. Po przeniesieniu z pałacu w Choroszczu spoczywały one na poddaszu dworu, znajdując się w okropnych warunkach. Część tego wspaniałego zbioru przejął i przewiózł do Jeżewa Jan Gloger, ojciec Zygmunta. Pozostałości uratował Ludwik de Fleury, pobieżnie je porządkując i odwożąc do majątku Roś hrabiego Stefana Potockiego.

Należy sądzić, że pasje historyczne pana Ludwika wyniknęły ze znajomości z Zygmuntem Glogerem. Mieszkali w pobliżu siebie i często kroć się spotykali, organizując między innymi wspólne wyprawy naukowe.

Ludwik de Fleury odnajdował w bezpośrednim otoczeniu swego dworu liczne zabytki archeologiczne. Znaleziska te, oraz zachęta ze strony Glogera obudziły w Ludwiku żyłkę poszukiwacza i kolekcjonera. Gloger pisał: „Przez troskliwe zbieranie wszystkich przedmiotów staro-

żytnych, znajdujących tu w ogrodzie, w otoczeniu dworskim i na drodze pobliskiej, właściciel utworzył małe muzeum, w którym nie brakuje żadnego typu narzędzi krzemienych". W czasie jednego z pobytów Glogera w Kępie Giełczyńskiej zrodził się pomysł odbycia wodnej wycieczki łódką po Biebrzy od Goniądza po ujście jej do Narwi.

Panowie Gloger i de Fleury odbyli kilkudniową podróż oznaczając po drodze różne „stacje krzemienne”, zbierając wiele okazów zabytków archeologicznych, dzięki czemu kolekcje obydwu „starożytników” wzbogaciły się o kilkaset eksponatów. De Fleury był pomysłodawcą i sponsorem tej eskapady. W jej czasie spotkał obydwu podróżników wiele przygód, które zostały barwnie opisane przez Glogera w jego książce „Dolinami rzek”.

Szybko stał się hrabia Ludwik pasjonatem archeologii i jak należy sądzić z późniejszych wystąpień i relacji stał się ekspertem w niektórych dziedzinach tej nauki. Nawiasem mówiąc prawie wszyscy bardziej „światli” ziemianie końca dziewiętnastego wieku parali się archeologią i kolekcjonowali wszelkie „starożytności”. Prócz archeologii pasjonowała naszego bohatera także historia sztuki. Dokonał on szczegółowej inwentaryzacji katedry św. Michała Archaniola w Łomży. Jednak główną jego pasją była archeologia. Prowadził liczne prace terenowe, do których współcześni archeologowie nie odnoszą się w sposób jednoznaczny. Wiadomo, że de Fleury kopał w Wiźnie, gdzie podobno miał znaleźć monetę rzymską, pracował na grodzisku w Samborach, znał prawie wszystkie cmentarzyska wczesnośredniowieczne ziemi wiskiej i obszarów leżących po wschodniej stronie Biebrzy.

Terenowe badania i ich efekty zostały zaprezentowane przez Ludwika de Fleury na VIII Zjeździe Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego. Kilkadziesiąt eksponatów z jego kolekcji wzbogaciło zorganizowaną wówczas wystawę. Ludwik de Fleury zasiadł w Radzie Zjazdu jako delegat zagraniczny. W czasie posiedzeń komisji zjazdowych przedstawił kilka referatów poświęconych „horodyszczom” w basenie rzeki Wisły i stacji krzemiennej znajdującej się w okolicach jego dworu. Przy organizacji kolejnego zjazdu, tym razem w Wilnie, zwrócono się do de Fleury o pomoc przy jego organizacji. Przedstawił on na zorganizowanej, także i przy okazji tego zjazdu, wystawie narzędzia i przedmioty krzemienne wydobyte z wydm nad Biebrzą. W trakcie IX Zjazdu wygłosił również kilka referatów, w których zapoznał zebranych m. in. z zabytkami kościoła św. Michała w Łomży.

Ludwik de Fleury prowadził intensywną korespondencję z Moskiewskim Towarzystwem Archeologicznym jak również z Cesarską Komisją Archeologiczną w Petersburgu, do której zwracał się w sprawie uzyskiwania pozwoleń na badania terenowe. W archiwach Komisji zachowała się jego korespondencja. Bardzo duża liczba zabytków zebranych przez de Fleury trafiła do Ermitażu, gdzie znajduje się do dzisiaj.

Z zapalem i poświęceniem dla zainteresowań „starożytnościami” nie szło w parze rozsądne gospodarowanie w posiadanych dobrach. Pod zastaw Kępy zaciągnięto kilka pożyczek, a gdy nie zostały spłacone w terminie Kępę zlicytowano. Ludwik de Fleury zamieszkał jeszcze na krótko w Białymstoku, aż wreszcie rozgoryczony i zniechęcony kłopotami finansowymi powrócił do rodzinnej Francji. Tamteż zmarł w roku 1908, dożywszy sędziwego wieku.

Na Kępie Giełczyńskiej resztki dawnego parku wskazują miejsce, w którym stał pałac niefortunnego gospodarza, a tak zapalonego „starożytnika” — Ludwika de Fleury.

**Marek Waśkiel**

# UPOSAŻENIE DWORU MOTULE

## w 1833 roku

Dnia 17 września 1833 roku, w wieku 70 lat, zmarł właściciel majątku Motule w powiecie dąbrowskim województwa augustowskiego — ksiązę Wincenty z Koziełska Puzyna. Pochodził ze starego rodu książęcego, pochodzenia ruskiego, z obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tytuł ksiązęcy Wincentego Puzyny został po 1815 roku zweryfikowany przez deputację heraldyczną Senatu Królestwa Polskiego (w liczbie 13 tytułów książęcych z okresu Rzeczypospolitej) i uznany przez cara Aleksandra I.

Wincenty Puzyna, syn Krzysztofa, należał do linii wojewódzkiej Puzynów wywodzącej się od Krzysztofa Dominika, wojewody mściławskiego, zm. w 1731 roku. Był bratankiem Józefa Puzyny, cześnika żmudzkiego, starosty michaliskiego, generała adiutanta Stanisława Augusta i posła n Sejm Czteroletni. Rodzony brat Wincentego Puzyny — Stanisław pełnił funkcję sekretarza gabinetowego Stanisława Augusta.

Przed 1795 rokiem Wincenty Puzyna trzymał starostwo wisztynieckie w województwie trockim oraz był dzierżawcą klucza Królowe Krzesło w ekonomii olickiej. Dzierżawę majątku rządowego (po 1795 roku) Królowe Krzesło utrzymał do pierwszych lat Królestwa Polskiego. Po 1815 roku pełnił funkcję marszałka sejmiku szlacheckiego powiatu sejneńskiego oraz prezesa rady obywatelskiej województwa augustowskiego. Rada stanowiła organ opiniodawczy wojewódzkiej administracji państwowej. Do jej zadań należało m.in. kontrola wojewódzkich ksiąg obywatelskich, zawierających wykazy szlachty i ich rodzin, sporządzonych głównie na użytek sejmików wybierających posłów na Sejm Królestwa.

Puzyna w posiadanie majątku wszedł prawdopodobnie w 1803 roku. W 1833 roku majątek składał się z dworu i wsi Motule, folwarku Mała Przerośl, z osad chłopskich Aksamitowizna, Morsztynowizna, Mroczkowizna, Rospuda i przystajnie. Do majątku należały także realności w obrębie miasta Filipowa: młyn wodny, karczma murowana i trzy zabudowane place. Według danych z 1865 roku grunty dworskie w majątku Motule obejmowały blisko 2200 mórg, w tym trzecią część stanowiły grunty orne. Jako właściciel majątku Motule Wincenty Puzyna należał do średniozamożnego ziemiaństwa.

Puzyna nie sporządził testamentu. Nie pozostawił także głównych spadkobierców (dzieci i żony). Wprawdzie w małżeństwie z Weroniką z Dąbrowskich miał córkę Antoninę, ale obydwie one wcześniej zmarły. Na polecenie prezesa Trybunału Cywilnego I instancji wydziału II w Suwałkach w dniach 15—30 listopada 1833 roku spisano inwentarz pozostałości, w którym zawarto m.in. wykaz ruchomości stanowiących uposażenie dworu. Z powodu braku jakichkolwiek spadkobierców na miejsu, inwentarz sporządzono niejako „z urzędu”. Zwykle bowiem z wnioskiem o spisanie pośmiertnego inwentarza występował główny spadkobierca. Inwentarz sporządził Jan Zapiórkiewicz — regent kancelarii ziemiańskiej Trybunału Cywilnego w Suwałkach. Źródło to znajduje się w zespole akt tegoż notariusza (księga za 1833 rok) przechowywanym w Archiwum Państwowym w Suwałkach.

Oprócz uposażenia samego dworu inwentarz zawiera spis ruchomości składających się na gospodarstwo folwarczne oraz wyszczególnienie inwentarza żywego na folwarku. Podstawowym zadaniem takiego inwentarza było oszacowanie wartości pozostawionego majątku do celów spadkowych. Dokonywali tego, wyznaczeni przez sąd, biegli „taksatorzy”. Wartość majątku Motule szacowali: Antoni Samotyha — dziedzic sąsiedniego folwarku Morsztynowizna oraz Albert Gebler — „obywatel krajowy”, zam. w dobrach Motule (prawdopodobnie dzierżawca lub rządca). Istniała praktyka zaniżonego oszanowywania zarówno majątku ruchomego, jak i nieruchomości. Było to działania na korzyść spadkobierców. Przykładem na to może być oszacowanie substancji nieruchomości majątku na 120 000 złotych polskich. Podczas pierwiastkowej regulacji hipoteki majątku Motule w 1821 roku, w okresie głębokiego kryzysu rolnego i znacznego spadku wartości dóbr ziemskich, majątek oceniono znacznie wyżej (207 799 zł. pol.).

Na uposażenie dworu składały się następujące ruchomości: srebra i kosztowności, garderoba, bielizna i pościel, meble, naczynia kuchenne i zastawa stołowa. Zwraca uwagę brak księgozbioru, który był stosunkowo częstą pozycją w ziemiańskich inwentarzach. Jak wynika z badań Haliny Chamerskiej nie wszystkie księgozbiory domowe były wykazywane w inwentarzach pośmiertnych. Nie jest znany żaden opis dworu, jednak opierając się na skromnej ilości mebli i innych sprzętów, stanowiących uposażenie pomieszczeń, można dojść do wniosku, że nie był on obiektem dużym. Część tych przedmiotów, zwłaszcza z garderoby i bielizny, należała zapewne do żony i córki Wincentego Puzyny. Pozycje te były jednak w wyrażnej mniejszości.

Ze sreber i kosztowności zdecydowanie wyróżnia się „zegarek złoty repetier, fabrykanta Michela (...) z łańcuszkiem złotym, o ogniwkach jedenastu, z kolkiem jednym, z pieczętką złotą, z krwawnikiem i kluczykiem złotym” — oszacowany na sporą sumę 400 zł. pol. Ponadto były tam następujące, bardziej godne uwagi, przedmioty: sygnet złoty z napisem „Fides Manibus” (Wierność Ręce), 2 pieczętki herbowe (Puzynowie byli herbu Oginiec) — złota i srebrna, tabakierka srebrna, okrągła, w „środku dobrze wyłaczana” oraz dwie fajki piankowe, z tych większa — „z łańcuszkiem srebrnym, długości półtora łokcia (ok. 85 cm — J. Sz.), z oprawą srebrną, z cybuchem bukszanowym”. Trzeba wymienić także srebrne sztuce (łyżki stołowe, łyżeczki „od kawy”, łyżeczka „do śmietanki” oraz „nóż z widelcem w trzonkach srebrnych”).

Z garderoby Puzyna dysponował m.in. 3 surdutami, 7 parami spodni, 12 kamizelkami i 2 frakami. Posiadał również 8 futer, w tym: „lisie, sukniem zielonym powlekane” i „wiewiórcze, merynosem (sukniem — J. Sz.) zielonym pokryte”, a także — „z niedźwiedzia, na ręce” oraz „z wilków, na nogi”. Odzież uzupełniała 8 par butów (w tym 4 „z długimi cholewami”), 5 par rękawiczek (w tym 3 zamieszowe) i 18 koszul (15 z płótna „holenderskiego”). Do nakrycia głowy służyły mu 2 kapelusze (okrągły i „stosowany”) i 2 czapki („aksamitna, czerwona, z sobolem” oraz „stara, granatowa, z lampasem amarantowym”).

Na pościel i bieliznę pościelową składały się m.in. 3 „piernaty” puchowe i jeden z pierza oraz 6 poduszek puchowych, kołdra oraz 15 prześcieradeł (w tym jedno „z łosiowej skóry” i jedno zamieszowe). Trzeba wymienić także: kapę zieloną „do nakrywania łóżek oraz „dywanik zielony z tapczana”.

We dworze Motule znajdowały się następujące ważniejsze meble: 2 łóżka politurowane i 2 kanapy (czerwone, z poręczami), 8 szaf i szafek (większość — „mahoniem fornirowana”), 5 toaletek (najokazalsza — „mahoniem fornirowana, z lustrem, na dwóch słupkach”), 6 komód i komódek (wszystkie „zamczyste” bejcowane na czarno lub czerwono, o 3 lub 4 szufladach), 19 stołów i stolików, czworokątnych i okrągłych (politurowane lub bejcowane na czerwono, z drzewa dębowego, jesionowego, lipowego i olchowego), 15 krzeseł i taborecików, 8 kufrów i kuferków („czarną skórą obite”).

Na ścianach wisiało 8 obrazów, „na płótnie olejno malowanych” (w tym 4 portrety); niektóre były w złożonych ramach. Ponadto znajdowało się 7 mniejszych obrazów „pod szkłem” (4 — „wyobrażających historię myśliwską”, jeden „wyobrażający Michała Ogińskiego”).

Kuchnia dworska posiadała raczej typowy zestaw naczyń. Były tam 4 kotły i kociołki i 4 rondle (największy kocioł ważył blisko 10 kg, największy rondel — ok. 11 kg). Ponadto występowały tam następujące ważniejsze naczynia: 3 saganki miedziane i jeden żelazny, patelnia, 2 miedziane pobielane, imbryk miedziany, „wewnątrz pobielany”, 3 ruszty i 2 rożna żelazne, moździerz mosiężny z tłuczkiem (ważył ok. 1 kg), piecyk „od kawy” i 2 młynki „od kawy”, 2 formy żelazne „od pierników” i forma blaszana „do kiełbas”.

Zastawa stołowa („naczynia kredensowe”) składała się m. in. z 4 półmisek (porcelanowy, fajansowy, gliniany i cynowy), dużej wazy glinianej, 5 talerzy głębokich fajansowych „szafirowych” i 3 takich talerzy białych, 11 talerzy płaskich fajansowych białych. Należało do niej także 17 karafek, w większości ze szkła „rźniętego”, 7 szklanek z takiego szkła, 10 kielichów i kieliszków (w tym: kielich „duży rźnięty” i „wysoki rysowany” oraz imbryk porcelanowy „szafirowy”). W skład zastawy stołowej wchodziły także 2 „blaty porcelanowe, w szafirowe kwiaty” (do podawania naczyń i półmisek) oraz 2 tacki ze szkła „rźniętego” do podawania owoców.

Zwraca uwagę niezbyt duża liczba przedmiotów będących wyposażeniem kuchni i „kredensu”. W ostatnich latach przed śmiercią Puzyna żył samotnie, nie prowadził — jak się zdaje — ożywionego życia towarzyskiego i mógł się obywać bez większej ilości naczyń, a szczególnie zastawy. Wszelkie braki i ubytki nie były na bieżąco uzupełniane.

**Jerzy Szumski**

## BAEHROWIE — POLACY Z WYBORU

W polskiej historiografii było już wiele prób odpowiedzi na pytanie, dlaczego potomkowie obcych urzędników przybywających po rozbiorach na ziemię Rzeczypospolitej aby realizować wynaradawiającą politykę swych rządów, stawali się w wielu wypadkach Polakami. Późniejsza polonizacja np. Niemców w zaborze rosyjskim nie otwierała przed nimi żadnych perspektyw kariery urzędniczej i awansu społecznego, wielokrotnie natomiast spychała na pozycję obywateli gorszej kategorii. Zadziwiający wręcz jest fakt, że procesy asymilacyjne w środowisku ziemian nasiliły się w okresie pomiędzy powstaniem styczniowym a pierwszą wojną światową, gdy sytuacja ekonomiczna i polityczna ziemiaństwa polskiego stała się najtrudniejsza. J. Tazbir twierdził, że o polonizacji decydowała atrakcyjność kultury szlacheckiej opierającej się na jej ziemiańskości, otwartym charakterze i fascynacji romantyczną walką o wolność i niepodległość. Stan badań historycznych nad ziemiaństwem Białostoczczyzny nie pozwala na jednoznaczne ustosunkowanie się do wyżej wspomnianych wniosków J. Tazbira, może odpowiedź da nam jednostkowy przykład rodziny, której członkowie przebyli trudną drogę do polskości.

Po trzecim rozbiorze Polski znaczna część dzisiejszego województwa białostockiego znalazła się w zaborze pruskim. Reorganizacja administracji w utworzonym przez zaborców departamencie białostockim spowodowała masowy napływ niemieckich urzędników. W Białymstoku, stolicy departamentu, nowy personel biurokratyczny liczył ponad 200 osób, a obsadzonych zostało jeszcze kilkadziesiąt etatów w powiatach, gminach i dobrach państwowych. Tylko w nielicznych przypadkach Prusacy zatrudniali na te miejsca pracy Polaków.

Jednym spośród kilkuset urzędników pruskich przybyłych na teren departamentu — wyznaczony na stanowisko zarządzającego amtem w Grodzisku (powiat dąbrowski) był LEOPOLD BAEHR. Pochodził ze starej pruskiej rodziny pieczętującej się herbem Ursus. Przybył prawdopodobnie z majątku Wittigwalde (dziś Witwałd koło Ostródy), w którym do roku 1936 gospodarowała pruska gałąź tej rodziny. W skład dóbr państwowych Grodzisk wchodziły 3 folwarki i 41 wsi. Tutaj przyszły na świat dzieci Leopolda i Honoraty (z domu Braesik) Baehrów, spośród których z imienia znamy Wilhelma i Ottona (ur. w 1807 — zm. w 1865 r.). Wilhelm powrócił do Prus, a Otton pozostał w powiecie sokólskim. Obydwie gałęzie rodziny Behrów utrzymywały ze sobą kontakty do wybuchu I wojny światowej.

Wraz z przejściem w 1807 r. przez Rosję części dawnego departamentu białostockiego zreorganizowano jego administrację. Leopold Baehr pozostał jednak na stanowisku zarządcy majątku Grodzisk, obejmując także pod swój zarząd niezbyt odległy klucz dóbr rządowych Połomin. Nowi zaborecy utworzyli złożony z czterech powiatów (białostockiego,

bielskiego, drohickiego i sokólskiego) obwód białostocki. Początkowo funkcjonował on jako autonomiczny obszar w Cesarstwie podlegający bezpośrednio Petersburgowi. W 1843 r. został włączony do guberni grodzieńskiej. Powiat sokólski na terenie którego mieszkali Baehrowie był najmniejszym powiatem guberni grodzieńskiej. Za czasów Rzeczypospolitej, gdy była to część woj. trockiego Wielkiego Księstwa Litewskiego znajdowały się tu rozległe, dobra Ekonomii Grodzieńskiej (własności królewskie). Po przyjęciu ich przez rządy zaborcze utworzono z nich dobra państwowe. Prywatnej własności szlacheckiej było tu niewiele i koncentrowała się ona przede wszystkim w północno-wschodniej części powiatu. Ziemiaństwo było nieliczne i dysponowało przeciętnie najmniejszymi obszarowo dobrami w całej guberni. W strukturze ludności dominowali



*Dwór Baehrów w Makowlanach (w latach trzydziestych XX w.)*

chłopi (ok. 75<sup>0</sup>/<sub>10</sub> mieszkańców, przed uwłaszczeniem głównie tzw. „chłopi państwowi”). Mieszkali tu przede wszystkim katolicy, zaś ludność porozumiewała się między sobą gwara białoruską. Bliskość Grodna i siła zamieszkałego w nim środowiska Polaków bezsprzecznie wpływała na kulturowe oblicze ziemiaństwa sokólszczyzny. Żyjący w bezpośredniej bliskości środowiska polskich ziemian przybysze z zewnątrz szybko zaczęli przyswajać sobie obyczaje i światopogląd tej warstwy.

15 listopada 1832 r. w kościele parafialnym w Kopciowie, ówczesne woj. augustowskie, zawarte zostało małżeństwo pomiędzy wówczas „24-letnim młodziankiem” OTTONEM BAEHREM i 20-letnią KATARZYNA HOFFMANNOWNA. Katarzyna była córką Jana i Marianny z Czarnockich. Jej ojciec był pułkownikiem wojsk polskich, lecz jak można sądzić, rodzice pary młodej wówczas już nie żyli. Pieczę nad panną Katarzyną sprawował jej stryj Michał Hoffmann, również były wojskowy,

wówczas pełniący funkcję marszałka szlachty pow. sejneńskiego i urząd sędziego pokoju. Katarzyna mieszkała do chwili zamążpójścia w majątku Ignacego Ablamowicza — Justianowie. Świadcami na uroczystości byli książę Tadeusz Ogiński, Józef Gosiewski — marszałek szlachty pow. dąbrowskiego, Adam Kozłowski — oberamtman w Kolnie, Andrzej Chodorowski i Michał Hoffmann. Tak silne powiązania rodzinne z polskim ziemiaństwem na pewno nie pozostały bez wpływu na świadomość narodową Ottona.

W 1852 r. Otton Baehr kupił od Eugeniusza Rembielińskiego duży klucz dóbr Makowlany leżące w powiecie sokólskim. W ich skład wchodziły: centrum dóbr — Makowlany, folwarki Mościcha, Jałówka i Siekierka o łącznej powierzchni 1557 dziesięcin (ok. 1600 ha). Infrastrukturę dóbr uzupełniały młyny wodne i gorzelnia, wartość majątku oceniono na 90 tys. rubli. Pomimo posiadania własnego majątku Otton Baehr dzierżawił do ok. 1863 r. majątki państwowe Grodzisk i Połomin. Jeszcze do 1885 r. rodzina Baehrów zachowała prawa dzierżawy młyna i tartaku w majątku Grodzisk, od 1867 r. należącego do Dejszy (urzędnika rosyjskiego).

O Ottonie Baehrze pisał w sposób następujący Walerian Bujnowski w swej monografii powiatu sokólskiego: „Otton Baehr, marszałek szlachty powiatu sokólskiego był osobistością znaną i cenioną. Będąc gorącym zwolennikiem uwłaszczenia włościan, wielokrotnie przedstawiał sprawę włościańską na zjazdach szlachty. Utrzymywał korespondencję z Aleksandrem II. Niestety, nie mamy możliwości potwierdzenia wszystkich pośród tych informacji, bowiem bogata archiwum rodzinne zaginęło w 1915 r. Bezspornie Baehr pełnił funkcję marszałka szlachty powiatu sokólskiego w latach 1856—1865. Powiatowe i gubernialne sejmiki szlacheckie na terenie zaboru rosyjskiego były namiastką dawnego szlacheckiego samorządu. Na sejmikach powiatowych dokonywano wyboru marszałka i wicemarszałka powiatowego, a także licznych urzędników szlacheckich. W 1840 r. odebrano jednak sejmikom prawo wyboru urzędników, natomiast po powstaniu styczniowym zlikwidowano i same sejmiki. Ostatnie wybory szlacheckie odbyły się w 1862 r. Po roku 1865, aż do 1915 nastanowisko marszałka powiatowego szlachty mianowano zaaprobowanego przez gubernatora właściciela ziemskiego — Rosjanina.

Po powstaniu listopadowym wprowadzono na terenie Cesarstwa przymus wylegitymowania się ze szlachectwa. Ukaz ten miał na celu pozabawienie praw szlacheckich przede wszystkim masy drobnej szlachty, najbardziej opozycyjnej wobec zaborczych rządów. Baehrowie zostali wylegitymowani ze swego szlachectwa i wpisani do ksiąg szlachty obwodu białostockiego 11 października 1832 r., a następnie w poczet szlachty guberni grodzieńskiej (ukaz Heroldii 24 listopada 1847 r.). Wówczas został opisany herb rodziny: na tarczy ściętej w polu górnym, błękitnym — ręka zbrojna, trzymająca buławę, w dolnym srebrnym — głowa niedźwiedzia — czarna. Nad tarczą w koronie o siedmiu perłach — pół niedźwiedzia „wypatrujące” w prawo. Baehrowie posiadali tytuł baronowski, lecz rodzina oficjalnie go nie używała (prócz Wacława — cytologa, o którym piszę niżej).

Otton Baehr doskonale gospodarował w swoich dobrach. Ponownie zacytujmy W. Bujnowskiego: W połowie XIX w. większa własność w powiecie stała, jak na owe czasy na wysokim poziomie. Pierwszeństwo pod tym względem trzymały Makowlany, własność rodziny Baehrów, osiadłej w powiecie w początkach XIX w. Szczególnie za Ottona Baehra, kultura stała wysoko. Za jego czasów słynna była w Makowlanach stadnina trakenów, od połowy XIX w. arabów. Otton wybudował murowane



budynki gospodarcze w Makowlanach oraz rozbudował istniejące od 1825 r. murowany dwór.

Dobry w proporcjach, parterowy dwór, wzniesiony na zaopatrzonych w półkoliste okienka kamiennych piwnicach, zbudowany był na planie prostokąta. W jego elewacji, frontowej występowały trzy akcenty w postaci środkowego portyku o czterech przyściennych kolumnach i dwóch bocznych ryzalitów, będących być może wcześniejszymi alkiezjami, a włączonych w bryłę budynku poprzez dobudowę pomieszczeń w szczytach budynku. Dwór wewnątrz posiadał układ dwutraktowy. W prawie wszystkich pomieszczeniach znajdowały się intarsjowane orzechem i czarną dębiną drewniane posadzki. Pomieszczenia reprezentacyjne, w tym usytuowany na osi od strony ogrodu wielki salon, posiadały żyrandole oraz kandelabry wykonane z brązu. W salonie znajdowały się mahoniowe meble w stylu empire, w drugim biedermajerowskie, także wykonane z mahoni, a w sali stołowej z drzewa jesionowego. We dworze zgromadzono wiele dzieł sztuki, okazałą bibliotekę i bogate archiwum rodzinne. Cały wagon mebli wraz ze zbiorami i archiwum został wywieziony w 1915 r. do Mińska Litewskiego, w trakcie ewakuacji przez zbliżającym się frontem. Tam też zaginęły w trakcie rewolucyjnych wydarzeń w roku 1917.

W pobliżu dworu stała drewniana oficyna, zbudowana także na planie prostokąta. Wejście do niej prowadziło poprzez ganek o sześciu kolumnach, zwieńczonych trójkątnym tympanonem. Być może był to wcześniejszy budynek dworski, który przestał pełnić swe funkcje po wybudowaniu nowego, murowanego. Do dworu prowadziła aleja dojazdowa, rozpoczynająca się murowaną, trójdzielną bramą wjazdową. Dwór był otoczony parkiem krajobrazowym, zaś w jego bezpośredniej bliskości, głównie od strony zajazdu, ciągnęły się rozległe gazony, przeważnie ujęte w ramy żywopłotów. Na gazonach rozrzucone były liczne klomby kwiatowe i dywanowe, zmieniane sezonowo. W obrębie parku znajdowała się szadawka z przerzuconym przez nią mostkiem.

Jeszcze w Grodzisku przyszły na świat dzieci Ottona Baehra i jego małżonki Katarzyny z Hoffmanów: syn Otton i córki Katarzyna (zm. 1866), Melania, Zofia, Aniela, Olga i Henryka.

OTTON BAEHR, jako przyszły dziedzic rodowej fortuny, był gruntownie przygotowywany do pracy na roli. Po ukończeniu białostockiego gimnazjum studiował agronomię na uniwersytetach w Dorpacie, Królewcu i Halle. Poczem uzupełniał studia na Sorbonie i College de France (nauki społeczne). Praktyki rolne odbywał za granicą, a po powrocie w sokólskie przejął od ojca zarządzanie majątkiem Polomin. W 1861 roku cenił się z Zofią Kleczkowską (ur. 1843 r. — zm. 1914 r.) córką Erazma i Anieli z Wańkowiczów, właścicieli pobliskiego majątku Mikielewsczyzna. Zofia przyszła na świat na Syberii w miejscowości Kurhan. Tam przebywali jej rodzice zesłani za udział w spisku Szymona Konarskiego. Oto jak mówił o tym Melchior Wańkowicz: Zdradzony (Erazm Kleczkowski przyp. autora) przez sąsiada ziemianina. Polaka, który przyjechał z judaszawą wizytą i wykrył emisariuszy Towarzystwa Demokratycznego idzie dziad śp. Wacława Wańkowicza na dożywotnią zsyłkę. (...) Wraca jej ojciec (Zofii przyp. M.-W.) z wygnania, ale pamiętam dobrze ten dom, każe podjazd zrobić od przeciwnej strony, aby nie widzieć majątku wiarołomnego sąsiada. Każe między swym domem i tamtym majątkiem posadzić las". Po powrocie z zesłania osiedlili się Kleczkowscy w rodzinnej Mikielewsczyźnie, oprócz matki Zofii, która zmarła na wygnaniu.

W roku 1862 Otton junior wraz ze swą młodziutką żoną wzięli udział

w przygotowaniach do powstania styczniowego. Za pomoc udzielaną powstańcom Otton został w końcu 1863 r. aresztowany i osadzony najpierw w więzieniu w Sokółce, potem w Grodnie. Pierwotna kara śmierci została zamieniona na zesłanie do Tomsku, a następnie Kuźniecka. Za mężem dobrowolnie podążyła żona. W 1866 r. zamieszkali w Kazaniu. Po sześciu latach uzyskali pozwolenie powrotu w granice Królestwa Kongresowego, a w 1875 r. osiedlili się w powiecie sokólskim. Przez pewien czas Baehr dzierżawił leżący w pobliżu Makowlan majątek Pawłowicze. Jeszcze przez pewien czas ciążyła na Ottonie kara pozbawienia praw publicznych a nad Makowlanami wisiała groźba konfiskaty. Wiele rodzinnych zabiegów i sporo pieniędzy kosztowało zażegnanie tego zagrożenia. Nie byłoby to zapewne możliwe bez ogromnej pomocy znanego petersburskiego adwokata Spasowicza. Wreszcie w 1880 r. sytuacja wyjaśniła się na tyle, że mogło dojść do podziału pomiędzy spadkobierców dóbr pozostałych po zmarłym w 1865 r. Ottonie seniorze. Decyzją sądu polubownego Makowlany z folwarkiem Mościcha otrzymał Otton, jego siostry: Henryka z Baehrów Strzelecka i Aniela otrzymały folwark Jałówkę, a Olga z Baehrów Gąsowska folwark Siekierka. Matce ich przyznano dożywocie zabezpieczone na Malowlanach. Na majątku wartości 90 tys. rubli ciążyły długi w wysokości ok. 30 tys. rubli, których spłatę rozłożono proporcjonalnie do wartości otrzymanych części klucza Makowlańskiego. Wkrótce Henryka i Aniela scedowały prawo zarządzania folwarkiem Jałówka na swego brata Ottona. Zachowane akty notarialne pczwalają przesledzić stan finansowy majątku i próby zahamowania pogarszającej się sytuacji finansowej rodziny. Za przyczynę takiego stanu rzeczy należy uznać trzy podstawowe źródła: uwłaszczenie, przeprowadzone na tych terenach po powstaniu styczniowym, które było formą represji wobec ziemian (zbiegło się ono z aresztowaniem Ottona juniora i śmiercią Ottona seniora), nałożonymi na majątek karami kontrybucji oraz ogromnymi stratami, które spowodował w 1880 r. pożar w Makowlanach. Zniszczył on większość zabudowań gospodarczych, narzędzia rolnicze oraz część zbiorów. Ogólne straty oszacowano na 40 tys. rubli. Jak pamiętamy Otton senior był propagatorem idei uwłaszczenia chłopów, jednak gdy już ono nastąpiło (fakt, że w sytuacji nader niekorzystnej) nie odbyło się bez procesów z włościanami. W sytuacji ekonomicznego zagrożenia, gdy każdy rubel dochodu decydował o przetrwaniu majątku i rodziny, kończyły się sentymenty, a zaczynała twarda rywalizacja.

Roczny dochód z Makowlan wynosił 2747 rubli. Nie była to suma wystarczająca, aby spokojnie myśleć o odbudowie i inwestycjach w majątku, - wydatkach związanych między innymi z kształceniem dzieci i prowadzeniem domu na odpowiednim poziomie. Dlatego nieustannie trwało poszukiwanie źródeł powiększenia dochodów. Otton Baehr rozwinął w Makowlanach produkcję sadowniczą. Owoce wysyłano koleją do Petersburga, Moskwy i Warszawy uzyskując za nie wysoką cenę. Jeżeli wierzyć miejscowej tradycji w parku dworskim prowadzona była hodowla ślimaków winniczków. Jednak podstawowym źródłem przychodu dużych kapitałów były pożyczki zaciągane z zabezpieczeniem na majątku. W 1886 r. pożyczono 8 tys. rubli, w 1892 r. w Wileńskim Banku Ziemskim 16 tys. rubli (spłata rozłożona była na 61 lat), a łączna suma długów zabezpieczonych majątkiem wynosiła wówczas 26 667 rubli. W 1900 r. dokonano kolejnej pożyczki tym razem 12 tys. rubli, a hipoteka Makowlan obciążona została do wysokości 44 tys. rubli. Aby dokonać spłat chociażby rat bankowych poczęto wyprzedawać fragmenty ziemi z majątku. W 1904 r. doszło do dramatycznej sytuacji, gdy nie

dokonano zwrotu pożyczki Aleksandrowi Cwietowi — kupcowi z Grodna, zażądał on zajęcia majątku na jego rzecz (zgodnie z jednym z punktów umowy). Makowlany w rękach Baehrów pozostały, dzięki wykupieniu od Cwieta prawa zajęcia majątku przez grodzieńskiego lekarza Jana Sobolewa i zgodzie tego ostatniego na przedłużenie terminu spłaty. Wkrótce też nastąpił zwrot długu, jak się wydaje przy wydatnej pomocy finansowej synowych Ottona. Ta niewątpliwie dramatyczna sytuacja ekonomiczna zmusiła właściciela majątku do wycofania się z życia publicznego.

Otton Baehr był jednym z nielicznych ziemian powiatu sokólskiego, którzy w końcu XIX w. aktywnie uczestniczyli w odradzającym się po klęsce powstania społecznym życiu środowiska polskiego zmieniaństwa w guberni grodzieńskiej. Wszelkie przejawy działania, służące podniesieniu efektywności gospodarowania i zmanifestowaniu polskości, skumulowały się w pracach Grodzieńskiej Spółki Rolniczej i Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego.

Na mocy ustawy z 30 czerwca 1897 r., wydanej przez ministra rolnictwa i dóbr państwowych poczęły się tworzyć w guberniach tzw. Kraju Zachodniego (Krajem Zachodnim nazywano ziemie dawnej Rzeczypospolitej, które na skutek rozbiorów znalazły się w Cesarstwie Rosyjskim) towarzystwa rolnicze. 17 stycznia 1898 r. odbyło się w Grodnie zebranie, na którym zawiązano Spółkę Rolniczą. Jej udziałowcy stawiali sobie za cel ułatwienie ziemianom nabywania wszelakich przedmiotów mających związek z rolnictwem, a z drugiej strony jak najkorzystniejsze zbywanie wszystkich produktów gospodarstwa wiejskiego. W marcu 1898 r. wybrano pierwszy zarząd Grodzieńskiej Spółki Rolniczej. Jej prezesem został Otton Baehr, pozostałymi członkami zarządu byli: J. Karpowicz, J. Ursyn-Niemcewicz, D. Korybut-Daszkiewicz, W. Sytin (także z pow. sokólskiego — Rosjanin), J. Rott, S. Puzyna, B. Roszkowski i K. Skirmutt. W czasie prezesury O. Baehra zajmowano się między innymi tworzeniem sklepów z materiałami rolniczymi, żelazem, nawozami i maszynami rolniczymi, prowadzono komisową sprzedaż produktów rolnych. Po pierwszym roku deficytu Spółka przynosiła pokaźny dochód. W czerwcu 1898 r. odbyło się uroczyste zebranie Spółki Rolniczej zwanej szumnie Grodzieńskim Towarzystwem Rolniczym. Było to ważne wydarzenie nie tylko dla ziemian, lecz całej polskiej społeczności Grodna. Eliza Orzeszkowa pisała o nim w sposób następujący: „(...)”, a potem nastąpił karnawał grodzieński spowodowany wielkim zjazdem obywateli wiejskich na posiedzenie świeżo powstałego Towarzystwa Rolniczego. Mieścina zawrzała. Na ulicach powozy, cugi, liberie, w hotelach ścisk, po domach wizyty, w największej sali klubowej — rozprawy publiczne. Kto wie, jaką katakumbą jest tu życie zwyczajne, wyobrazić sobie może wrażenie potężne, które wywarło to nagłe wezbranie na parę dni życia polskiego. Polskiego, bo liczba przybyłych obywateli Rosjan wynosiła tylko 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> całego zebrania. Zapisalam się na członka, na salę wprowadził mnie prezes Towarzystwa pan Baehr. Rozmowy były polskie, rozprawy po rosyjsku”, Otton Baehr junior był długoletnim przyjacielem pisarki. Pani Eliza często wspominała zanego Ottona na kartach swej korespondencji. W czasie nauki w grodzieńskim gimnazjum, na stacji u pisarki mieszkał najmłodszy syn Ottona — Marian.

Otton Baehr brał udział w pracach komisji gubernialnej mającej opracować projekt samorządów terytorialnych w Rosji. Także on reprezentował ziemianstwo powiatu sokólskiego w Radzie Rolniczej w Grodnie. Jak widać Otton Baehr reprezentował swoje środowisko w prawie każdej instytucji i sytuacji.

Otton i Zofia z Kleczkowskich Baehrowie mieli trzech synów: Henryka, Wacława i Mariana. 7 kwietnia 1908 r. Henryk, Wacław i Marian Baehrowie otrzymali niezwykle interesujące dla nas zaświadczenie. Zawarta tam była informacja, że są oni wpisani w księdze szlachty dziedzicznej powiatu sokólskiego i według spisu wyborców do Dumy (rubryka narodowość) są Polakami.

HENRYK przyszedł na świat w Kazaniu. Ukończył wydział rolniczy w szkole w Dublanach pod Lwowem. W imieniu braci gospodarował w majątku. Jak można sądzić na podstawie dokumentów notarialnych stan finansowy Makowlan ciągle był niepokojący. W 1908 r. na dobrach oszacowanych na 91,5 tys. rubli ciążyło 54,9 tys. rubli długów. To zmuszało do wyprzedazy ziemi. Łącznie z majątku Makowlany i folwarku Jałówka sprzedano w latach 1907—1914 ok. 25 dziesięcin ziemi (ok. 25 ha) za sumę 2940 rubli. W 1914 r. znajdowało się w Makowlanach 846 dziesięcin ziemi (w 1904 — 933 dziesięciny) i w folwarku Jałówka, który po śmierci Melanii i Henryki Baehr odziedziczyli Marian, Wacław i Henryk 279 dz. (w 1914 r. — 371 dz.). Henryk zmarł w 1914 r. w Makowlanach pozostawiając dwoje dzieci: Stanisława i Annę (zmarłą w 1919 r. w Warszawie).

WACŁAW, urodzony w 1873 r. po ukończeniu gimnazjum w Grodnie studiował nauki przyrodnicze na uniwersytetach w Odessie i Petersburgu oraz odbył studia uzupełniające w Tybinydze, Paryżu, Wurzburgu i Louvin. Pracował najpierw w Cesarskiej Akademii nauk w Petersburgu. a po uzyskaniu przez Polskę niepodległości został profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie był kierownikiem katedry cytologii. Był członkiem wielu organizacji naukowych i towarzystw charytatywnych. Jego badania dały podwaliny cytologicznej teorii dziedziczenia, wyjaśniały zjawiska determinacji płci oraz szereg zjawisk w procesie mejotycznego podziału komórki. Wacław Baehr został zgłoszony jako kandydat do nagrody Nobla. Zmarł po ciężkiej chorobie w 1939 r.

Najmłodszy syn Ottona i Zofii — MARIAN urodził się w Makowlanach w 1879 r. Po ukończeniu gimnazjum w Grodnie, studiował architekturę na politechnice w Rydze i malarstwo w Monachium i Paryżu. Przez kilka lat pracował jako architekt. W czasie I wojny światowej przebywał w Rosji, gdzie pracował w Komitecie Świętopelka Czetwertyńskiego dla wysiedlonych i uciekinierów, mając pod swą pieczęą gubernię moskiewską i kazańską.

Po powrocie do rodzinnych Makowlan, został już w grudniu 1918 r. wybrany Naczelnikiem powiatu sokólskiego, jego zastępcą był inżynier Nikodem Hryckiewicz. Obydwaj angażowali się w odradzanie polskiego życia w niepodległej Ojczyźnie. W kilka miesięcy później Marian Baehr został mianowany starostą powiatowym sokólskim. Następnie był starostą w Bielsku Podlaskim i Grajewie. W 1929 r. osiadł w Mościszach, jednym z dawnych folwarków klucza Makowlańskiego, w którym gospodarował do 1939 r. W czasie I wojny światowej przebywał wraz ze swoją rodziną w Warszawie pracując w Radzie Głównej Opiekuńczej. Zmarł w Warszawie w roku 1934.

W Makowlanach gospodarował w okresie międzywojennym STANISŁAW BAEHR syn Henryka. W czasie jego rządów rozparcelowano z majątku 120 ha ziemi. W aktach Wojewódzkiego Biura ds Finansowych i Rolnych w Białymstoku z lat trzydziestych XX w. stale przewija się problem zadłużenia Makowlan. Dla ratowania majątku Stanisław założył w Makowlanach gospodarstwo rybne na obszarze paru hektarów. Nadal

pielegnowany był sad, jednak pozbawiony rynków zbytu nie przynosił już tak znacznych dochodów jak niegdys.

W 1939 r. majątek został zajęty przez Rosjan i upaństwowiony. Nastąpiła dewastacja budynków, otaczającego je parku i sadów. W 1944 r. Makowlany Stanisława Baehra, liczące 284 ha, znalazły się w wykazie majątków ziemskich województwa białostockiego przeznaczonych na cele „reformy rolnej”. Dokładny opis z 1945 r. wymienia między innymi następujące obiekty w Makowlanach: dom mieszkalny (dwór), oficyna drewniana, dwa czworaki, kuźnię, stodołę, magazyny zbożowe, stajnie, chlewy, oborę fornalską. Założenie dworskie przejął PGR, który zajmuje je do dzisiaj. Baehrowie w myśl przepisów „prawa” ustanowionego po wojnie nie mogli zamieszkać w województwie, w którym znajdował się ich majątek. Stąd potomkowie tego wielce zasłużonego dla Sokólszczyzny rodu żyją w Poznaniu. Na terenie gminy Sidra prócz mocno zdewastowanego założenia dworskiego ostały się groby Baehrów. Na pagórku cmentarza w Sidrze stoi żeliwny nagrobek Ottona Baehra seniora, a tuż obok znajduje się kamienna płyta poświęcona pamięci Henryka i Hani Baehrówny. Latem okrywa je bujna zieleń, jakby gęste liście paproci chciały ocalić resztki pamięci o ziemiańskiej rodzinie Baerów — Polaków z wyberu.

Marek Waśkiel



## NIE MAMY DOKĄD WRÓCIĆ

*Dwór polski bywał arką narodową...  
Nieraz, gdy wszystko wokół padało od gromu,  
Największy skarb chowano w cichym polskim domu,  
Wiarę w przyszłość, nadzieję, najdroższe pamiątki,  
Jakby w relikwiarzu poświęcone szczątki.  
I dwór stawał na straży, strzegł od zniszczenia,  
zachowując w czystości myśli i pragnienia,  
Pamięć bólów chwały i chęci i czynów  
I wierzeń i przykazań po ojcach*

*dla synów...*

(Kazimierz Laskowski)

Ziemiaństwo — słowo tak bardzo wiele niosące treści w życiu Narodu, w dziejach Państwa Polskiego. Korzeniami sięga początków naszej państwowości. Wywodzi się z prasłowa „ziemia” (cerk. zemeja, litewskie zeme, pruskie zeme).

Ziemiaństwo wg Skrzetuskiego — „stan rycerski. to jest szlachta nazywana inaczej ziemianami”, zaś Lengnich w swoim „Prawie Pospolitem” pisze: „szlachta, po wsiach swych i dobrach mieszka, stąd też ziemianami, jako na ziemiach swych urodzeni, a dobra ich ziemskimi dobrami się zowią”.

I tak przez wieki służyliśmy Ojczyźnie w każdej potrzebie — życiem, krwią, radą, męstwem, wiedzą, poświęceniem, pieniędzmi, fundacjami.

*„z ziemianów się żołnierze rodzą: wojna stanie,  
z żołnierzów zaś do roli wracają ziemianie”*

(Wacław Potocki)

## MY NIE MAMY DOKĄD WRÓCIĆ

II wojna światowa i czerwona władza trwająca w Polsce 45 lat — niszczyły polskie ziemiaństwo fizycznie, psychicznie, materialnie. Byliśmy mordowani, katowani, deptani z niewiarygodną podłością, wyrafi-

nowaniem i bestialskim okrucieństwem. Odarto nas z zasług i bohaterstwa, wyzuto z dziedzictwa pokoleń, okradziono z majątków. Urobiono nam kłamliwą, oszczerczą opinię „wyzyskiwaczy”, i „wrogów ludu”, „krwiopijców”. Traktowano ziemiaństwo gorzej niż złodziei, bandytów, gestapowców (Kazimierz Moczarski „Rozmowy z katem”).

*...wszędzie, wszędzie na planecie  
Braci moich ryty ślad!  
Wy go słownie nie zmażecie!  
Bo tchnie w dziejach boży ład!  
Ich za Polskę — ścigał świat,  
Ich za Polskę — męczył kat —  
Nie od wczoraj — od lat wiele  
Piersi im palił skwarne brzeg —  
Lub krył oczy wygnań śnieg  
I więziła cytadela!*

(Zygmunt Krasiński)

Był to wpływ oddziaływania dworu, inteligencji na środowisko; wpływu przepojonego polskością, walką o wolność, nieugiętością, ofiarnością jednaniem się narodu. Byliśmy siłą. Mieliliśmy wiekowe doświadczenia w walkach o Niepodległość w bardzo trudnych warunkach. „Militaryzacja Stanów Zjednoczonych zobaczył Kościuszko zapewne od razu, a jednak musiał odnieść wrażenie, że tu walka o niepodległość odbywać się będzie mimo wszystko w warunkach znacznie lepszych, aniżeli u nas” (Feliks Koneczny „Kościuszko”).

Po wojnie pozbawiono nas możliwości zajmowania, pomimo kwalifikacji, jakichkolwiek stanowisk, a młodzieży kształcenia się. Ustawą zabraniono nam na zamieszkanie we własnych majątkach, do trzeciego pokolenia, w odległości nie mniejszej niż 30 km! Niszczono skutecznie nas, naszą wiedzę, nasze możliwości, nasze siedziby — dwory, pałace, parki, będące częścią wspaniałej kultury Polski.

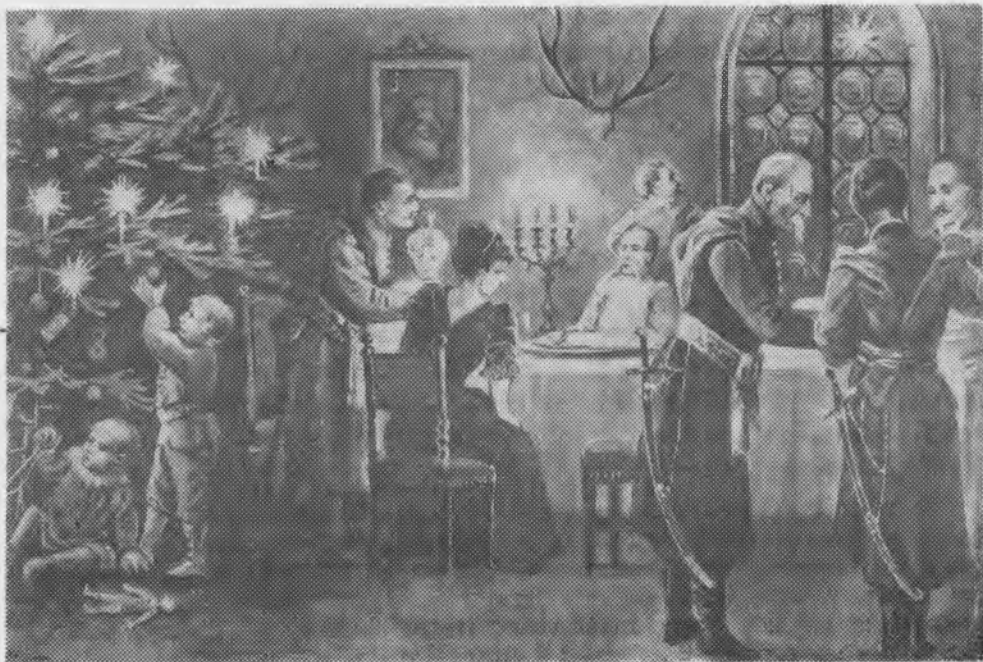
Z racji swego zawodu często jestem w tzw. terenie. I jeśli gdzieś widać kępy starych samotnych drzew, nawet bez śladów zabudowań, czy resztek fundamentów, a pod krzakami znajdę fijołki — te najbardziej majątkowe kwiaty, to wiem, że tu był polski dwór. Przetrwały okaleczone drzewa, przetrwały fijołki, bardzo nieliczne dwory i pałace i my przetrwalimy, zdziesiątkowani, wyrzuci z ziemi, z urobioną wokół nas krzywdzącą niesprawiedliwą opinią. Bogatsi jedynie o straszne doświadczenia.

Obecne czasy odradzania się wolnej, prawdziwej Polski pozwalają nam otwarcie postawić pytanie — kim jesteśmy? Kim będziemy? Pytanie nie łatwe.

Koniecznym wydaje się przede wszystkim zintegrowanie środowiska ziemiańskiego (co zapoczątkowali p. Stanisław Załuski i p. Irma Dąbrowska — organizując I Ogólnopolski Zjazd Ziemian po wojnie w dn. 10 II 1990 r. w Warszawie, na którym wyłoniona Rada Piętnastu ma zarejestrować restaurowane Towarzystwo Ziemiańskie); pomocnym w tym będzie posiadanie własnego biuletynu informacyjnego (Ziemiaństwo ziemi

białostockiej, dzięki wielkiej życzliwości i pomocy redaktora Eugeniusza Kurzawy, ma już drugi egzemplarz swego pisma pt. „Herold-bis”).

Wchodząc we wszystkie struktury życia Państwa, w których nasza wiedza, umiejętności, doświadczenie, zdolności będą użyteczne — odzyskamy dobre imię i pozycje, które nam zabrano, wydzwigniemy się materialnie i dzięki powyższemu — umożliwimy młodzieży stosowne kształcenie się. Proponuję, abyśmy ziemianie, dzięki naszym tradycjom możliwościom, koneksjom, powiązaniom z Polonią utworzyli — dla większej ilości wygranych nie tylko na polach bitewnych — Polską Wyższą Szkołę Dyplomatyczną — dla całej polskiej młodzieży, uzdolnionej w tym kierunku. („Takie będą Rzeczypospolite — jakie młodzieży chowanie” Jan Zamojski).



Koniecznym jest wystąpienie przez prawników do Sejmu o:

1. anulowanie ustawy zabraniającej mieszkania w swoich dworach i majątkach,
2. rewindykację majątków, lub tzw. siedlisk (dwór, pałac + najbliższe otoczenie), o ile oczywiście nie będzie to sprzeczne z interesami społecznymi i państwowymi. Natomiast wydaje się, że w chwili obecnej nie można w żadnym wypadku występować o spłacenie nam należności za zagrabione, bądź zdewastowane majątki.

Czy wrócimy na ziemię? Z przygotowaniem rolniczym jest nas niewiele, lecz oni może wrócą, o ile zaistnieją ku temu warunki, ewentual-



nie młodsze pokolenie po zdobyciu stosownego wykształcenia. Natomiast do dworów, pałaców, czyli tzw. siedlisk, wrócić chce wielu właścicieli. Jest to sprawa nie tylko sentymentu, lecz i patriotyzmu oraz materialnego zabezpieczenia się, jak też chęci ratowania przed ostatecznym zniszczeniem parków, dworów i ich wewnętrznego wystroju — naszego wielowiekowego dziedzictwa.

Sprawą pilniejszą wydaje się konieczność ułatwienia egzystencji ludziom starszym, lub potrzebującym z naszej sfery, poprzez utworzenie w formującym się Towarzystwie Ziemian odpowiedniego ośrodka. Przerazającym był dla mnie artykuł o zamarnięciu dwóch samotnych ziemiarek wraz z koniem i psami na własnej ziemi w lepiance na Kujawach. Dookoła były ludzkie sadyby.

Nie wzbogaciliśmy się na komunizmie. Nie często zdoła nas błysk starego pierścienia lub lśnienie zabytkowej broszy ocalałych od sprzedaży na chleb lub leki. Dlatego uważam, że winniśmy utworzyć „bank mieszkań” — poprzez udostępnienie bezinteresownie swojego wolnego mieszkania lub domku letniskowego na pewien okres czasu — o czym zgłaszaliśmy w Towarzystwie Ziemiańskim (ja naszą chatkę na skraju puszczy na ziemi białostockiej zgłaszam do dyspozycji od 1 VI 1990 r. Panu Stanisławowi Załuskiemu — Przewodniczącemu Towarzystwa). Także zainteresujemy się pomocą informacyjną, prawną itd. dla tych Rodaków, którzy chcą wrócić do kraju.

Nie mniej ważne, wydaje mi się posiadanie „gotówkowego funduszu dyspozycyjnego” dla realizacji celów powyższych, a przede wszystkim z myślą o przyszłości naszej młodzieży — poprzez zadbanie o wykształcenie jej zgodnie z zamiłowaniem i uzdolnieniami, stosowne staże krajowe i zagraniczne oraz zapewnienie właściwej pozycji zgodnie z posiadaną wiedzą i zdolnościami, aby tworzyli polską elitę, tak jak myśmy nią byli — w służbie Narodu.

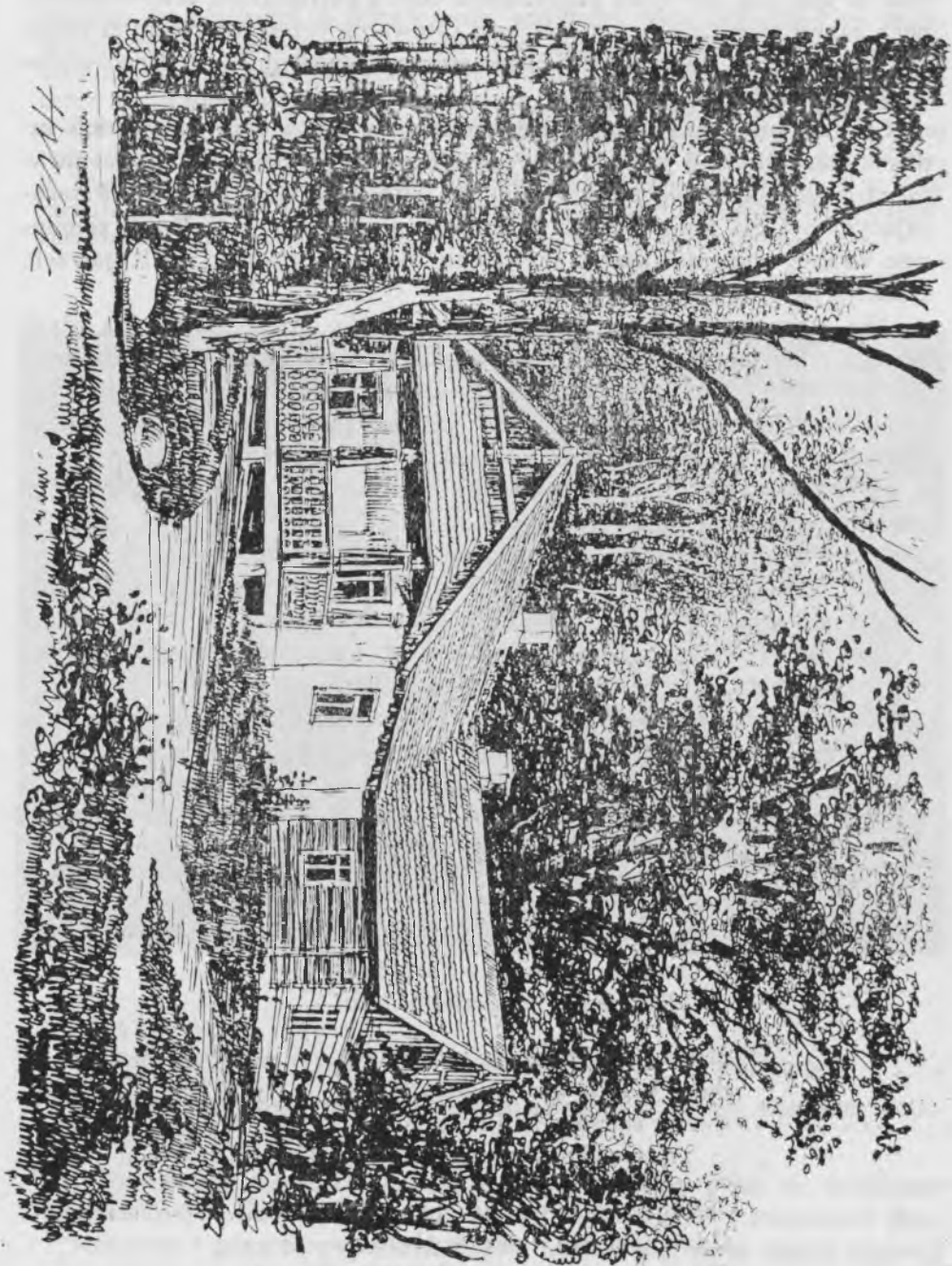
*Sadźmy, przyjacielu, róże!  
Długo jeszcze, długo światu  
Szumiec będą śnieżne burze;  
Sadźmy je przyszłemu latu!*

*My, wygnańcy stron rodzinnych,  
może już nie ujrzym kwiatu —  
a więc sadźmy je dla innych,  
Szczęśliwemu sadźmy światu!*

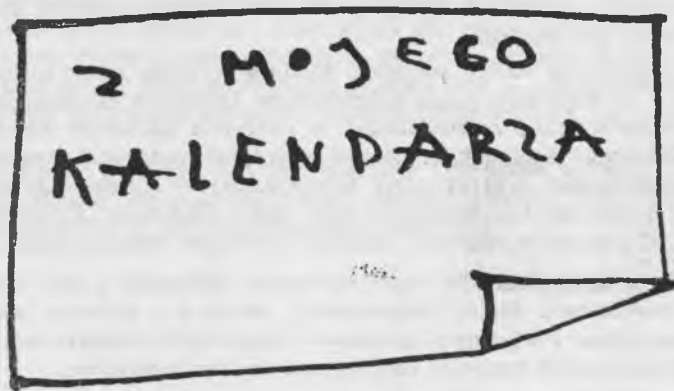
*Jakże los nasz piękny, wzniosły!  
Gdzie idziemy — same głogi;  
Gdzie przeszliśmy — róże wzrosły;  
Więc nie schodźmy z naszej drogi!*

(Seweryn Goszczyński)

**Krystyna Koneczna**



Dworek w Dubowie (ziemia wolkowyska)  
— własność rodziny Konecznych (rys. Henryk Wilk).



## FOLKLOR OD KUCHNI

Po raz pierwszy miałem możliwość uczestniczyć w FESTIWALU KAPEL i ŚPIEWAKÓW LUDOWYCH w Kazimierzu n/Wisłą w roku 1978. Towarzystwem wówczas nieistniejącej już kapeli ludowej „Bartniki” z Piotrem Jarockim na czele. Znany skrzypek z Turny Dużej wygrał wówczas na skrzypcach wyróżnienie.

Siedząc po raz drugi na rynku w stolicy polskiego folkloru wracałem do wspomnień i snulem refleksje o białostockiej rzeczywistości i przyszłości kultury ludowej.

Patrząc na postać króla Kazimierza doszukiwałem się wartości festiwalu, który już po raz XXIII skupił ponad tysiąc dwustu wykonawców — śpiewaków, instrumentalistów, zespoły śpiewacze i kapele ludowe. Staralem się dokonać porównań pierwszego spojrzenia z roku 1978 z teraźniejszym pobytem. Porównanie przemawiało na korzyść festiwalu. Jest on ciągle najbardziej uczciwym i autentycznym forum twórczości ludowej.

Na moje pytanie: Czy festiwal nie zbacza z założonego kierunku? — skierowane do red. Mariana Domańskiego, jednego z współtwórców festiwalu, otrzymałem odpowiedź przeczącą.

W festiwalowym „Burczybasie” wyczytałem natomiast, że ewolucja festiwalu idzie w kierunku zaniku tradycyjnych funkcji ludowego muzykowania. Naturalny styl, ten spontaniczny, kiedy nie grało się i nie tworzyło kapeli, ażeby wystąpić na festiwalu, ale po to, aby muzykować w swoim środowisku — odchodzi. Tamten okres skończył się bezpowrotnie. Właściwie wiązało się to z intuicją muzyczną ludzi, którzy grali nie znając nut. Teraz mamy coraz więcej wykonawców, nazwijmy to „uczonych”, choćby po nauce w ogniskach muzycznych, już inaczej zabierających się do muzykownia w oparciu o zapis nutowy.

W przyszłości grozi to zanikowi cech swojskości i niepowtarzalności ludowego muzykowania i śpiewania. Zaradzić może temu rodowodowy przekaz z ojca na syna, czy matki na córkę — gustu, smaku i autentycznych wzorów starego muzykowania i śpiewu. Wylaniają się tu dwie możliwości inspiratorskie — pierwsza — rodzinna i kręgów sąsiedzkich, która bezwzględnie powinna być zachowana. I druga — edukacyjna, która decydować będzie o przyszłości kultury ludowej i dziedzictwa regionalnego.

Opublikowane zostało stanowisko Narodowej Rady Kultury w sprawie edu-

cji regionalnej, zawierające najważniejsze propozycje i zadania ruchu regionalnego oraz jego funkcje społeczno-gospodarcze. Troska o kulturę ludową staje się więc troską społeczną, jak ekologia.

Jak z perspektywy stolicy polskiego folkloru wygląda rzeczywistość białostocka? W 1989 r. w Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych uczestniczyło 37 wojewódzów; Białostoczczyznę reprezentował w koncercie laureatowy zespół śpiewaczy **Kalinki** z Kalinówki Królewskiej. Zespół z dużymi tradycjami, znaczącym XVII-wiecznym repertuarem m.in. z Puszczy Knyszyńskiej — laureat nagrody im. Oskara Kolberga; I nagrody festiwalowej z roku 1988 i zdobywca „Złotej Baszty” z lat poprzednich. Od początku istnienia „Kalinki” prowadzi Helena Skutnik.

Drugim reprezentantem był zespół śpiewaczy **Zalesianki** z gm. Turośń Kościelna, pod kierownictwem Janiny Okurowskiej. Kobiety z Zalesian dbają o swoją przyszłość, inspirując i włączając do zespołu swoje córki. Zdobyły w roku 1985 III nagrodę, w tegorocznym festiwalu niestety, nie zostały zauważone.

Organizatorzy imprezy w Kazimierzu zapraszają także, poza konkursem, teatry ludowe i grupy obrzędowe. Skorzystały z tego zaproszenia dwa zespoły białoruskie z Gródka i Dasz w gm. Kleszczel. Obchodzący w ubiegłym roku jubileusz 35-lecia działalności artystycznej Zespół Regionalny z Gródka zaprezentował festiwalowej publiczności obraz obrzędowy pn. „Chrzcziny”. Przypomnieć wypada o zasługach Niny Muszyńskiej, która zespół powołała do życia i nadała wspólnie z Niną Cywoniuk kieruje nim.

Unikalny obrzęd pn. „Korowaj” pokazała grupa regionalna z Dasz. Przewodzi jej Walentyna Micewicz, a artystycznie wspiera Rościśław Misiejuk z Kleszczel. Kobiety z Dasz na oczach publiczności upiekły korowaja, a przy jego smakowitym zapachu wyswatały parę młodych. Zwyczaj pieczenia korowaja w przeddzień wesela zachował się w Daszach do dzisiaj.

40-osobowa, barwna grupa białostockich folklorystów była widoczna i słyszalna. Dzięki pracowitości **Stefana Kopy** z WDK śpiew i muzyka towarzyszyła białostoczanom przez cały czas trwania festiwalu, a także w podróży.

Cofnę się teraz do **NOCY KUPAŁY i NOCY ŚWIĘTOJAŃSKIEJ**. Te dwie nocce jednoczy jeden cel, którym jest prezentacja siły białostockiego folkloru. Tradycyjnie podczas Kupalnocki spotykają się zespoły kultywujące folklor białoruski, który, należy dodać, jest bardzo żywy i wykazuje tendencje rozwojowe. Noc świętojańska w Wólce n. Bugiem skupia tradycyjnie zespoły folklorystyczne, które uczestniczą w wojewódzkiej imprezie pn. „W poszukiwaniu folkloru”. Ubiegłoroczna była już 18-tym spotkaniem w historii tej imprezy. Obok uznanych firm takich jak np. „Narwianie”, „Mianka” czy „Górany” debiutowały na siemiatyckiej scenie zespoły nowo powołane lub o krótkim stażu artystycznym. Pokazała się młodzież z Liceum Ogólnokształcącego w Siemiatyczach, a dobrą passę artystyczną zachował zespół regionalny „Echo” z Suchowoli.

Nowością imprezy był konkurs na kroniki zespołów. Najlepszą dokumentację, która zostało nagrodzona przez jury, przedstawiły „Kalinki” i „Zalesianki”.

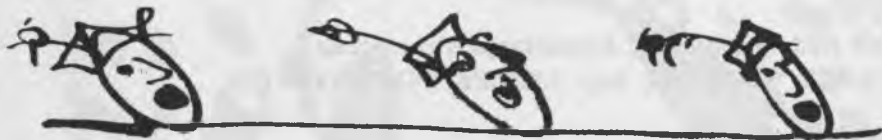
Przedłużeniem imprezy z Siemiatycz była wizyta zespołów folklorystycznych w Boćkach. Powodem tego spontanicznego spotkania folklorystów na boćkowskim rynku było pożegnanie **Genowefy Lucjan**, (naszej białostockiej minister kultury) w związku z przejściem na emeryturę. Okazjonalne teksty, śpiewy, dyplomy, kwiaty upominki i gromkie „Sto lat”, wywołały wzruszenie naszej **BOĆKOWEJ**, ale także zapewnienie, że to pożegnanie jest symbolem i zakończeniem pewnego etapu życia. Pasja, energia i pomysły Genowefy Lucjan zawsze będą potrzebne białostockiej kulturze, a folklorowi w szczególności.

Czy symbolika Jej pożegnania jest równocześnie oznaką zakończenia pracy tego pokolenia, a tym samym końcem pewnej epoki w naszym folklorze? Czy po Anto-

nim Szalkowskim, Włodzimierzu Zmarzliku, Helenie Radel, Barbarze Szulborskiej, Jerzym Śródkowskim — pozostanie luka? Śmiem twierdzić i mam ku temu argumenty, że białostocki folklor ma zapewnioną przyszłość pokoleniową. Zadbali o to Ci sami, którzy tworzyli jego podwaliny i program „W poszukiwaniu folkloru”. W roku 1991 przypadnie temu programowi okrągła data — dwudziestolecia. Już teraz snujemy wizję pokazania panoramy białostockiego folkloru społeczeństwu Białegostoku.

Jaki to będzie potencjał twórczy, ilościowy i w jakim kolorycie — trudno wyrokować już dzisiaj. Prognozować jednak można ponieważ rzeczywistość folklorystyczna Białostocczyzny jest umiarkowanie obiecująca.

**Kazimierz Maksymilian Derkowski**



*Zespół Redakcyjny oraz konsultacja historyczna:*  
dr JERZY SZUMSKI, mgr LESZEK POSTOŁOWICZ

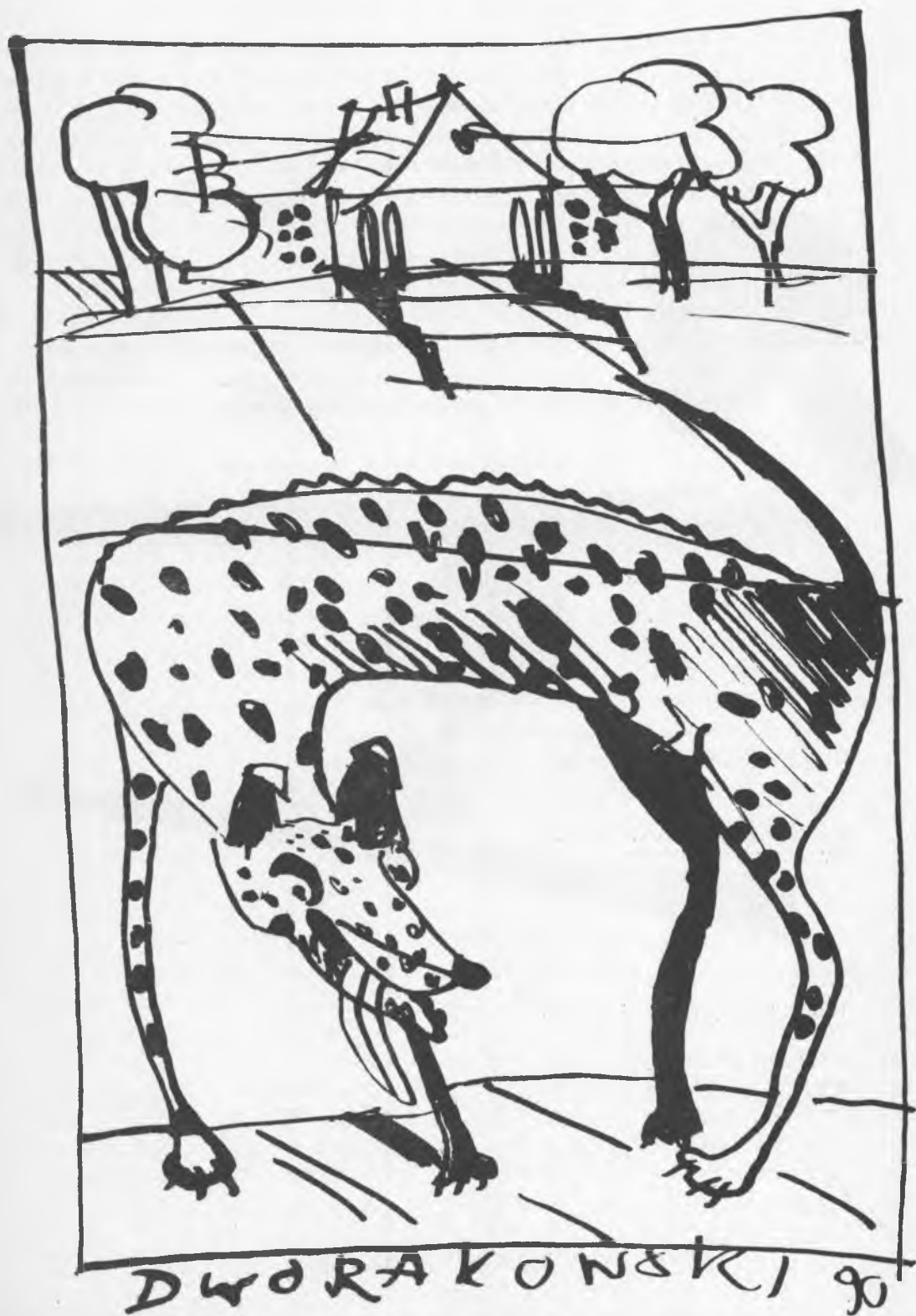
*Rada programowa:*  
KAZIMIERZ DERKOWSKI, MIROSLAW GRYKA, ALI MIŚKIEWICZ,  
EWA PANKIEWICZ

*Wydawca:*  
Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku, ul. Kilińskiego 8

*Redaktor naczelny:*  
IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK

*Redaktor graficzny:*  
ANDRZEJ DWORAKOWSKI

*Redaktor techniczny:*  
JERZY CHARYTONIUK



DWORAKOWSKI 90

